Rok XVIII. We Lwowie, dnia 18. marca 1910. Nr. 12.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Ś. p. Karol Lueger. — W obronie scholastyki. — Łączność łaski poświęcającej z cnotami wlanemi. — Dekret »ne temere« etc. — Kalikst III i kometa Halley'a. — Kronika kościelna. — O kulturę duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej. — Budowa kaplic. — Kwestyonaryusz. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Karol Lueger.

„Nur eine Träne noch an seiner Bahre..
Doch wisse, Herz, dass du nicht mutlos bebst:
Er bleibt, weil er fürs Gute stritt, fürs Wahre,
Lueger starb. — Luegers Werk, du lebst!“ [1]).

(Franz Eichert).

Tak — dzieło jego żyje i nie może zaginąć — duch jego nie przestanie działać i wywierać potężnego wpływu swojego na dalszy rozwój monarchii i narodów, w jej skład wchodzących. Nie było może w ostatnich czasach na ziemi drugiego człowieka, któryby taki wpływ wywierał na lud swój, tak był przez niego ceniony i kochany, jak był ceniony i kochany Lueger.

Kto był na jednym z dwóch ostatnich wieców katolickich w Wiedniu, mógł przekonać się naocznie, jak ten człowiek umiał porywać, zapalać, jaki budził entuzyazm swojem słowem prostem, nie ozdobnem, nie odznaczającem się nadzwyczajnemi zaletami krasomówczemi, ale płynącem z serca i trafiającem do serca.

Na nim sprawdziły się w sposób szczególny słowa Schillera: „Ojczyzny drogiej trzymaj się mocno, — w niej silne tkwią korzenie twej potęgi!“ (W. Tell).

Dusza jego zrosła się cała z ojczyzną, dla niej żyła i pracowała z całem poświęceniem, — jak Bóg przykazał i jak uczy Kościół: na jego sztandarze błyszczał krzyż po nad orłem dwugłowym; był on wiernym synem Kościoła a dowiódł własnym przykładem, że i w naszych jeszcze czasach, w wielkiej stolicy europejskiej, przejętej duchem bezwyznaniowego liberalizmu, opanowanej przez prasę żydowską, — można zwyciężać pod znakiem krzyża. Trzeba tylko lud swój prawdziwie kochać, działać dla jego dobra, nie szukać korzyści osobistej, nie tracić czasu na próżne słowa i niemęskie skargi, ale walczyć bez wytchnienia dla dobrej sprawy, dla wielkiej idei.

Kiedy zebrał się przed laty pierwszy wiec katolicki w Wiedniu, przybyli nań książęta Kościoła, liczny zastęp duchowieństwa i niewielu stosunkowo wiernych. Z dygnitarzy świeckich nie było nikogo. Jakże już inaczej wyglądał wiec następny: w r. 1906, w którym uczestniczył burmistrz stolicy, marszałek Austryi Niższej i ogromna ilość najwybitniejszych katolików świeckich. Nie było tylko jeszcze ani ministrów, ani namiestników, bo tym dotychczas nie wolno niestety w Austryi manifestować na zgromadzeniach publicznych przekonań katolickich.

Wiedeń, należący do ostatnich czasów do miast najbardziej „liberalnych“, nazwany przez Grillparzera „Kapuą duchów“, lubiący się bawić bezmyślnie, mało troszczący się o religię i moralność, zmienił się dziś tak, że prawie go trudno poznać. A kiedy dawniej cała prawie rada miejska i większość posłów, wysyłanych przez ludność niemiecką do Rady państwa, przejęta była duchem „Nowej Pressy“, dziś zdobyło sobie przewagę stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, broniące stanowczo katolicyzmu i walczące dla dobra ogółu obywateli a w szczególności warstw niższych.

Nie było to niezawodnie wyłączną zasługą zmarłego burmistrza; wielką część tej zasługi trzeba przyznać gorliwym kapłanom, wymownym kaznodziejom i pełnym zapału towarzyszom Luegera, między którymi na pierwszy plan wysunęli się: ks. Alojzy Liechtenstein (rara avis wśród dzisiejszej arystokracyi!), Gessmann, Pattai i inni, — ale na czele partyi szedł niestrudzony agitator i znakomity organizator: Karol Lueger.

Zarzucano mu — i dzisiaj jeszcze zarzucają niepoprawni nasi konserwatyści (którzy niegdyś nie mieli dość słów pochwały dla prezydenta ministrów Badeniego za to, że sprzeciwiał się, popełniając błąd fatalny, zatwierdzeniu wyboru Luegera na burmistrza), że posługiwał się hasłami demagogicznemi i że działał w duchu antysemickim. Na to niech wystarczy odpowiedź, że ani sam Lueger ani inni przewódcy jego stronnictwa nie głosili nigdy niena-

[1]) »Jedną tylko jeszcze łzę nad jego trumną..
Ale wiedz, serce, abyś nie straciło odwagi:
On pozostanie, bo walczył za dobro i prawdę.
Lueger zmarł. — Luegera dzieło, ty żyjesz!«

wiści przeciwko żydom, tylko bronili ludności chrześcijańskiej przed wyzyskiem żydowskim i przed demoralizacyą, uprawianą systematycznie przez największą część semitów, a zwłaszcza przez dziennikarzy, spekulantów różnego rodzaju, królów giełdowych itd.

Zresztą dzisiaj już wyjaśniają się powoli pojęcia, — w czem także jest ogromna zasługa Luegera — i ogół Niemców a nawet i wielu naszych „postępowców" i liberałów zaczyna lepiej oceniać zgubną działalność żydowstwa, które samo najwymowniej przekonywa ich całem swojem postępowaniem, że społeczeństwo chrześcijańskie musi przed niem się bronić [1]).

Ale dziś jeszcze zawcześnie na ocenę wszechstronną i wyczerpującą dzieła Luegera. Wartość jego i wpływ zbawienny okaże się dopiero po latach, kiedy powstanie, — o czem nie chcemy wątpić — w Radzie państwa silna i zwarta większość chrześcijańska, która da nam szkołę katolicką i przeprowadzi inne konieczne reformy ustawodawcze, położy tamę demoralizacyi i powstrzyma dalsze postępy socyalizmu: będzie to tryumf wielkiej idei Karola Luegera *X. P.*

W obronie scholastyki.

(Z powodu książki „O filozofii średniowiecznej").

(Ciąg dalszy).

„Filozofią scholastyczną — czytamy na str. 28 — nazywa się filozofia, uprawiana w szkołach średniowiecznych. Filozofia ta łączy się najściślej z religią i z teologią... Ale obok tego pierwotnego, najobszerniejszego znaczenia wyraz filozofia scholastyczna posiada jeszcze znaczenie inne, ciaśniejsze, gdy służy do scharakteryzowania sposobu filozofowania, który się w szkołach średniowiecznych urobił". Czy zamiast tych powierzchownych określeń, zapożyczonych od Hauréau, Picaveta i Ueberwega — Heinzego, nie było lepiej za przykładem De Wulfa (Histoire de la philosophie médiévale, wyd. 2, Lowanium 1905, str. 110 i nn.) i całej szkoły lowańskiej nazwać filozofią scholastyczną tylko **jedną — i to najpotężniejszą grupę pośród najrozmaitszych systemów filozoficznych średniowiecza**? Czy zamiast mówić w definicyi filozofii scholastycznej o jej stosunku do religii lub o „sposobie filozofowania" w szkołach średniowiecznych, nie należało raczej wyrazić tego, co jest jej treścią i duszą? Bo czy określenie rzeczy przez jej stosunek do rzeczy innej odsłania jej istotę? Czy całkiem różne systemy nie mogą się posługiwać tym samym sposobem filozofowania? A dalej czy ta metoda była rzeczywiście taka, że każdy (w ciaśniejszem znaczeniu) scholastyk, poświęcający się rozbiorowi zagadnień, które „były zawarte w Piśmie świętem, w pismach ojców Kościoła i filozofii", „nie widział żadnej potrzeby wybiegania poza pisma i księgi" (tamże)? Czy i św. Tomasz z Akwinu, który także „stosował w swym wykładzie" tę metodę (str. 67), zamykał oczy na otaczającą go rzeczywistość i szukał rozwiązania filozoficznych zagadnień „jedynie w książkach" (str. 29)? Sądzę, że żaden gruntowny badacz filozofii scholastycznej nie odpowie na te dwa pytania twierdząco. Scholastyka nie znała wprawdzie nowożytnego eksperymentu, ale posługiwała się niemal wszędzie, przedewszystkiem zaś w psychologii, kosmologii i etyce, doświadczeniem wewnętrznem i zewnętrznem. Metoda analityczna, a więc wychodząca od poznanych przez doświadczenie faktów — pisze o owych czasach wielki ich znawca, wspomniany przed chwilą De Wulf (Introduction à la philosophie néo-scolastique, Lowanium 1904, str. 33) — „jaśnieje w psychologii, gdzie sumienne badanie czynności duszy, a mianowicie zjawisk zmysłowych, umysłowych i wolnej woli jest trwałą podstawą wszystkich teoryi o naturze człowieka; — w kosmologii, gdzie fakta fizyczne i chemiczne, odkryte obserwacyą pospolitą lub naukowymi środkami, nasuwają rozmaite tłumaczenia wszechświata; — w etyce, gdzie wszystko się opiera na badaniu wolnego czynu".

Zresztą przyznaje autor, że w filozofii średniowiecznej istniał jeszcze inny prąd obok wymienionego (i empirycznego, który zjawiał się wyjątkowo), prąd mistycyzmu. Niestety, określenie mistycyzmu jest znowu błędne. „Mistycyzmem — czytamy na str. 11 — nazywa się wiara w bezpośrednie komunikowanie się duszy ludzkiej zapomocą ekstazy z Istotą najwyższą, jakoteż wiara w ustawiczne niemal wzajemne oddziaływanie na siebie człowieka i różnorodnych duchów, z czem oczywiście łączą się... praktyki czarnoksięskie i cudotwórcze". Wprawdzie tę definicyę wypowiedział autor, przedstawiając neoplatonizm, atoli każda definicya ma z istoty swej znaczenie ogólne. Czy więc św. Bernard, Hugo od św. Wiktora lub Bonawentura byli czarnoksiężnikami? Owszem, nawet po odrzuceniu dodatku o „praktykach czarnoksięskich i cudotwórczych", określenie powyższe będzie fałszywe, bo „wiara w ustawiczne oddziaływanie na siebie człowieka i różnorodnych duchów" nie należy do istoty mistycyzmu. Nadto skoro się uznało za rzecz wskazaną mówić na wielu miejscach o mistycznym prądzie filozofii, albo raczej teologii średniowiecznej, trzeba go było dobrze odgraniczyć od innych postaci mistycyzmu, a przynajmniej od mistycyzmu Plotyna. Mistycyzm scholastyków różni się od mistycyzmu neoplatończyków, jak niebo od ziemi [1]).

---

[1]) Także »Słowo Polskie« umieszcza od czasu do czasu bez protestu artykuły, określające dość trafnie działalność żydowstwa w naszym kraju. Tak na przykład w numerze 119 z r. b. przytacza zdanie Świętochowskiego i słowa »postępowej« pani Izy Moszczeńskiej.

Oto co mówi ta wybitna »działaczka« o żydach:

»Szachraje i wyzyskiwacze, często z twardej konieczności, czasem z dziedzicznego nałogu, muszą wrogo patrzeć na każdy postęp ekonomiczny, gdyż on im prawo bytu odbiera. To też prasa żargonowa, solidaryzując się z interesami sklepikarzy, uderzyła na alarm. »Kooperatywy są gorsze, niż Puriszkiewicz, Kruszewan i im podobni!« Mają potrosze słuszność; one im grożą zagładą lub banicyą. Ale cóż na to począć? Czyż kraj ma zawsze zostać biedny, dziki, zaniedbany, aby tylko utrzymać dzisiejsze przeludnienie w handlu?«

Temi przyczynami autorka objaśnia wzrost antysemityzmu w społeczeństwie polskiem, przenikanie tego prądu nawet do obozu postępowego, w którym dotychczas istniało przekonanie, że »co żyd, to postępowiec«.

[1]) Por. nasze określenie »mistyki chrześcijańskiej« w Nrze 9 Gaz. K. z r. b. str. 110. Dop. red.

Omawiając panteizm Eriugeny, zestawia autor razem nazwiska Maksyma Wyznawcy, Spinozy i Hegla (str. 29). Możnaby go z tego powodu posądzić, że uważa św. Maksyma za pisarza, przechylającego się na stronę panteistów, tem bardziej, iż już wyżej (str. 26) napisał o nim następujące słowa: „Z jego poglądów **godne jest zapamiętania** twierdzenie, że Bóg objawia się nietylko w Piśmie św., lecz także w przyrodzie, która jest jego dziełem". I rzeczywiście jedynie ta hipoteza tłumaczy dostatecznie fakt, że autor aż dwa razy podkreśla to zdanie Maksyma. Tymczasem jest ono całkiem poprawne. Dzisiejszy teolog mówi tak samo o dwojakiem objawieniu się Bożem: jednem nadprzyrodzonem przez Pismo św. a drugiem naturalnem przez świat. Nie było też powiedzenie Maksyma żadną nowością. Już dawno pisał św. Paweł do Rzymian (1, 20) o Bogu: Τὰ γὰρ ἀόρατα αὐτοῦ ἀπὸ κτίσεως κόσμου τοῖς ποιήμασιν νοούμενα καθορᾶται.

Przy św. Anzelmie poucza nas autor, że Kościół katolicki „przyjął od niego" pewną myśl, „czyniąc z niej jeden z artykułów swej wiary. Od Anzelma kantuareńskiego pochodzi mianowicie znana z katechizmu teorya odkupienia ludzkości z rąk szatana... W miejsce tej teoryi dosyć prymitywnej postawił Anzelm inną. Wywodzi że grzechem pierwszych rodziców Bóg został obrażony etc." (str. 48). Dowiadujemy się tedy z książki p. T. ciekawej, a nie znanej dotąd rzeczy: Kościół przejął od Anzelma myśl o odkupieniu ludzkości przez Syna Bożego i uczynił z niej artykuł wiary. Więc ten artykuł czyli ten dogmat nie pochodzi z objawienia, jak Kościół uczy o wszystkich dogmatach, lecz zrodził się w głowie Anzelma! Mylne jest także twierdzenie, że „teorya odkupienia", postawiona przez Anzelma, zajęła miejsce „prymitywnej (!) teoryi" o „wykupieniu ludzkości z rąk szatana". Kościół, opierając się na Piśmie św., uczy do dnia dzisiejszego, że Zbawiciel wykupił nas z niewoli złego ducha. Z drugiej strony od samego początku swego istnienia głosi naukę o odkupieniu ludzkości przez zastępcze zadośćuczynienie Chrystusowe, ponieważ i ta nauka zawarta jest jak najwyraźniej w objawieniu. „Dass diese Lehre von der Genugthuung Christi — powiada Kleutgen (Die Theologie der Vorzeit, t. III., str. 447) — Lehre des christlichen Glaubens sei, kann gewiss nicht bezweifelt werden. Denn es gibt kaum eine andere, an welche die gesammte Christenheit **alle Hunderte** hindurch ihren Glauben unverkennbarer ausgesprochen hätte, und für welche man so **viele, so bestimmte und so klare Zeugnisse des göttlichen Wortes** vorbringen könnte". Zasługa tedy sławnego prymasa Anglii polega nie na tem, że wprowadził do katechizmu nową teoryę odkupienia, ale na tem, że w dziełku p. n.: „Cur Deus homo" pierwszy ujął naukę Kościoła o odkupieniu w ściśle naukowy system i przedstawił ją w związku z innymi dogmatami, tudzież że wstępując w ślady św. Grzegorza nazyanzeńskiego, odparł gruntownie mniemanie Orygenesa, jakoby szatan miał w ścisłem słowa znaczeniu prawo do panowania nad upadłą ludzkością i do okupu w zamian za jej wolność.

Przejdźmy do rzeczy ściśle filozoficznej — do uniwersaliów! Tutaj mylnie przedstawił autor t. z. realizm umiarkowany owych czasów, w których pogląd ten stanął u szczytu swego rozwoju. Czytamy bowiem na str. 61, że Albert wielki rozwiązał spór o *universalia* „w duchu umiarkowanego realizmu, nie odrzucając jednak ani skrajnego realizmu, ani konceptualizmu i tylko nominalizm uważając za naukę z gruntu fałszywą", tudzież, że tę myśl „skwapliwie przyswoił sobie jego uczeń", św. Tomasz z Akwinu. Wynikałoby z tego, że według najznakomitszych przedstawicieli filozofii scholastycznej można pogodzić realizm umiarkowany ze skrajnym, oraz z konceptualizmem. Otóż czegoś podobnego ani Albert (zob. von Hertling, Albertus Magnus, Kolonia 1880, str. 74 i n.), ani Tomasz nie uczył. Niema wątpliwości, że obaj zapatrują się na *universalia* jednakowo (zob. Talamo, L'Aristotelizmo della scolastica, wyd. 3, Siena 1881, str. 388 i nn.); toż i p. T mówi, że drugi „przyswoił sobie" naukę pierwszego. Jakże więc przedstawia sprawę Tomasz? Jego zdaniem należy rozróżnić dwojakie *universale;* późniejsi jedno nazwali *directum*, drugie *reflexum*. *Universale directum* jest istotą rzeczy, oderwaną przez rozum od warunków indywidualnych — *reflexum* jest tą samą istotą, o ile ją rozum pojmuje jako przysługującą wielu rzeczom. To, chociaż ma podstawę w rzeczy, jest jako takie tylko w rozumie. Tamto istnieje w rzeczach, jeśli chodzi o samą istotę, a w rozumie, jeżeli mowa o sposobie, w jaki istotę pojmujemy. Tymczasem według skrajnego realizmu zwolenników Platona ogół jako taki istnieje niezależnie od rozumu poza rzeczami jednostkowemi, a według konceptualizmu Abelarda tylko pojęcia są ogólne, bo w rzeczach samych niema żadnej podstawy do ogólności. O zlaniu się tedy w jedną całość realizmu umiarkowanego z realizmem skrajnym i konceptualizmem mowy być nie może; są to teorye, które się z istoty swej wykluczają. Prawda, że oparty na Arystotelesie realizm umiarkowany zajął poniekąd pośrednie stanowisko między realizmem skrajnym a konceptualizmem, o ile z jednej strony, korzystając z nauki Platona, uczył, iż universalia tkwią w myśli Bożej przed rzeczami jako ich odwieczne wzory, a z drugiej przyznawał, że ogół jako ogół istnieje w rozumie — atoli od tego daleko do wniosku, jakoby „nie odrzucał" realizmu skrajnego i konceptualizmu w tem, co jest właśnie istotną treścią tych teoryi.

(C. d. n.).

Łączność łaski poświęcającej z cnotami wlanemi.

W Nrze 9. Gaz. Kość. z b. r. zamieszczono „O podręczniku etyki X. Dr Szczeklika słów kilka". Autor tych kilku słów zarzuca książce X. S. brak, tu i ówdzie, ścisłości logicznej.

Jako przykład tej usterki przytacza twierdzenie X. S. na str. 55 jego podręcznika, że nadprzyrodzone cnoty wlewa Bóg „wraz z łaską poświęcającą", a znowu na str. 57. twierdzenie, że przez każdy grzech śmiertelny „tracimy miłość wraz z łaską poświęcającą, a z nią wszystkie cnoty obyczajowe. Pozostają w grzeszniku wiara i nadzieja". Autor recenzyi widzi w tem sprzeczność, bo pyta: „Jak to pogodzić z logiką? Jeżeli prawdą jest, że wiara, nadzieja i miłość przychodzą do duszy „tylko" z łaską poświęcającą, to nieprawdą jest, że pozostają w duszy, która łaskę poświęcającą przez grzech ciężki straciła,

A jeżeli prawdą jest to, co autor na str. 57. twierdzi, iż mimo utraty łaski poświęcającej pozostaje wiara i nadzieja w duszy, to nieprawdą jest, że jedynem źródłem tych cnót jest łaska poświęcająca". Po tych słowach stawia sobie pytanie, jak wybrnąć z tej trudności? I takie daje rozwiązanie: „Przez każdy grzech śmiertelny traci się wszystkie cnoty bez wyjątku, a zarazem i wiarę i nadzieję, o ile te cnoty miały charakter nadprzyrodzony, a pozostają nienaruszone wszystkie cnoty naturalne, a zatem i wiara i nadzieja, o ile człowiek doszedł do tych cnót na drodze przyrodzonej".

Takie rozwiązanie trudności ogromnie mię zdziwiło. Żaden teolog, który o cnotach wlanych pisał, nie podaje takiego radykalnego rozwiązania, choć wszyscy powyższą trudność poruszają i na nią odpowiadają. Może więc będzie z pożytkiem omówić nieco obszerniej tę trudną bądź co bądź kwestyę.

W kwestyi poruszonej chodzi najprzód o to: Czy cnoty wiary i nadziei bywają wlane w duszę jeszcze przed usprawiedliwieniem człowieka, czy też może tylko wyłącznie razem z tem usprawiedliwieniem, które się staje, jak wiadomo, przez łaskę poświęcającą. Oczywiście rozchodzi się o dorosłych, bo każdy to rozumie, że u dzieci jeszcze nierozumnych mogą być cnoty wlane tylko razem z łaską poświęcającą.

A jeśli na tę kwestyę odpowiemy, to nasunie się zaraz druga: Czy z utratą łaski poświęcającej bywają razem z innemi cnotami wlanemi stracone także cnoty wiary i nadziei nadprzyrodzonej?

1. Co do pierwszej kwestyi, to potrójne jest zdanie teologów. Vasquez, Valentia, Suarez i in. utrzymują, że cnoty wiary i nadziei bywają wlewane jeszcze przed łaską poświęcającą, zaraz skoro grzesznik przy pomocy łaski uczynkowej obudzi w sobie akty wiary i nadziei. Drugie zdanie twierdzi, że cnoty wiary i nadziei bywają wlewane przed łaską poświęcającą, ale nie poza Sakramentem, lecz tylko przy ważnem przyjęciu Sakramentu ale nieskutecznem, t. j. nie udzielającem łaski z powodu przeszkody ze strony przyjmującego. Wreszcie trzecia opinia najliczniejszych teologów przeczy stanowczo temu, jakoby k i e d y k o l w i e k przed udzieleniem łaski poświęcającej bywały wlewane cnoty wiary i nadziei.

Ta ostatnia sentencya opiera się głównie na Soborze Trydenckim. W rozdz. 6. sesyi 6. wylicza sobór dyspozycye potrzebne katechumenowi do usprawiedliwienia, między któremi znajduje się także wiara w prawdy objawione, obudzona przy pomocy łaski posiłkującej, a potem w rozdz. 7. tak mówi Sobór: „Za tą dyspozycyą, czyli za tem przygotowaniem idzie usprawiedliwienie. A więc w samem usprawiedliwieniu razem z odpuszczeniem grzechów.. otrzymuje człowiek wiarę, nadzieję i miłość". A zatem, mimo iż już grzesznik obudził sobie akty wiary w prawdy objawione jeszcze przed usprawiedliwieniem, mimo to otrzymuje dopiero w samem usprawiedliwieniu cnoty wlane wiary, nadziei i miłości.

Tak się przedstawia dziś w teologii kwestya, czy cnoty wiary i nadziei bywają wlewane już przed usprawiedliwieniem.

2. A teraz druga kwestya: Czy z utratą łaski poświęcającej przez grzech ciężki bywają stracone i cnoty wiary i nadziei? Rozumie się samo przez się, że p r z e z g r z e c h n i e w i a r y i r o z p a c z y te cnoty bywają stracone, ale tu chodzi o to, czy także przez inne grzechy ciężkie bywają stracone?

Tu już nie może być rozmaitych zdań. Jest bowiem dogmatem wiary, że cnoty wlanej wiary nie traci się przez każdy grzech ciężki. Konc. Tryd. bowiem tak mówi na sesyi 6. can. 28: „Gdyby ktoś powiedział, że z utratą przez grzech łaski zarazem zawsze i wiarę się traci, albo, że wiara, która pozostaje, nie jest wiarą prawdziwą, choć nie jest żywą, albo, że ten, który ma wiarę bez miłości, nie jest chrześcijaninem, — niech będzie wyklęty". O nadziei nic wprawdzie nie wspomina Sobór, lecz powszechnie teologowie na to się zgadzają, że dla tych samych racyi to samo, co o wierze, trzeba twierdzić i o nadziei.

Oczywistą jest rzeczą, że Tridentinum mówi tu o pozostaniu, po utracie łaski, wiary nadprzyrodzonej, nie zaś wiary naturalnej, nabytej. Najpierw bowiem taka nabyta wiara (jeśli taka wogóle możliwa) nie mogłaby się nazywać wiarą p r a w d z i w ą, a tak właśnie nazywa Trid. wiarę pozostałą po utracie łaski; powtóre mówi Tryd. o pozostaniu tej wiary, o której w rozdz. 7. tej samej sesyi powiedziano, że ją Bóg wlewa przy usprawiedliwieniu w duszę człowieka, a ta przecież jest nadprzyrodzoną, a wreszcie i dlatego, bo Sobory, kiedy mówią o cnotach potrzebnych do zbawienia, nigdy nie mówią o innych, chyba, że wyraźnie to zaznaczają, jak tylko o nadprzyrodzonych, gdyż tylko takie wiodą do zbawienia, Sobory bowiem nie sam cel teoretyczny, ale głównie praktyczny mają w swych orzeczeniach na oku. Dlatego też żadnemu teologowi ani na myśl nie przyszło nigdy powątpiewać o tem, że w cytowanym kanonie mówi Conc. o nadprzyrodzonej, wlanej wierze.

Dogmat ten opiera się zresztą na bardzo wyraźnych świadectwach Pisma św. mianowicie tam, gdzie Pismo św. mówi, że wiara może być sama bez miłości. Dość przypomnieć: „Chociażbym miał wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem jestem" (1. Cor. 13. 2.), lub: „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał?" (czyli był bez miłości). „Iżali go może wiara zbawić?" (Cfr. Jan 12. 42.).

Nie może tedy ulegać najmniejszej wątpliwości, że według nauki Kościoła, opartej na wyraźnych słowach Pisma św., można utracić łaskę poświęcającą, cnotę miłości i cnoty moralne wlane, a mimo to pozostaną cnoty wlane, nadprzyrodzone, wiary i nadziei.

Szan. Recenzent przeoczył widać powyższy kanon Conc. Trid. i zbyt zaufał apriorystycznym poglądom, kiedy twierdzi, że „przez każdy grzech śmiertelny traci się wszystkie cnoty bez wyjątku, a zarazem i wiarę i nadzieję, o ile te cnoty miały charakter nadprzyrodzony".

3. A teraz rozwiązanie trudności przez Szan. Rec. podniesionej.

Sposób rozwiązania tej trudności zależy od zapatrywania na naturę łączności cnót wlanych z łaską poświęcającą. Łączność ta może być wewnętrzna, czyli z natury rzeczy płynąca, lub zewnętrzna tylko, t. z. Bóg z dobro-

wolnego swego postanowienia wlewa zawsze razem z łaską poświęcającą cnoty tak teologiczne jak i moralne, jakkolwiek taki związek nie jest konieczny.

Teologowie w rozstrzygnięciu natury tej łączności łaski z cnotami wlanemi rozchodzą się w zapatrywaniach.

Jedni powiadają, że niema żadnej naturalnej łączności między łaską a cnotami wlanemi, ale dowolnie jest ta łączność przez Boga postanowioną. Inni dowodzą, że wprawdzie łączność wewnętrzna istnieje, ale tylko między łaską poświęcającą, cnotą miłości i cnotami moralnemi, wiara zaś i nadzieja nie posiadają ścisłej łączności. Jeszcze inni przyjmują łączność naturalną łaski poświęcającej także z wiarą i nadzieją, przeto pozostawienie tych cnót po utracie łaski przypisują specyalnemu przywilejowi Bożemu. Wreszcie są i tacy, którzy utrzymują, że między łaską i wszystkiemi cnotami wlanemi jest łączność naturalna, a mimo to pozostawienia grzesznikowi przez Boga wiary i nadziei nie uważają za przywilej lub cud, ale za rzecz całkiem naturalną, ze zwykłą Opatrznością Bożą zgodną. Z tą też ostatnią sentencyą solidaryzuje się podpisany.

Łaska poświęcająca czyni duszę w porządku nadprzyrodzonym współuczestniczką Bożej natury: „Przez którego (Jez. Chr.) najświętsze i kosztowne obietnice nam darował: abyście się przez nie stali u c z e s t n i k a m i B o s k i e g o p r z y r o d z e n i a“ (2. Petr. 1. 4). Cnoty wlane teologiczne, moralne, jak i dary Ducha św. stanowią tej nowej natury jakby królewski orszak, stanowią jej nadprzyrodzone władze, dla niej też są duszy przydane. Bóg, dając Bożą naturę duszy ludzkiej, czyniąc ją temsamem córką swą i przyjaciółką, chce, by wykonywała godne swego wysokiego stanowiska uczynki i postępowała jak na dziecko Boże przystało. Dlatego wlewa razem z łaską poświęcającą nowe, nadprzyrodzone władze któremi dusza wykonywać może, jakby już odtąd w naturalny sposób, dzieła nadprzyrodzone. Wypadało tedy, nowa natura domagała się tego, by Bóg przydał jej jakby dwór z orszaku sług złożony, by jej wlał nowe siły. W tem znaczeniu teologowie mówią, że cnoty nadprzyrodzone płyną z łaski poświęcającej, jak władze duszy z jej natury. Oczywiście trzeba to brać cum grano salis. Jestto analogia, a nie tożsamość. Władze duszy płyną fizycznie i koniecznie z natury duszy, cnoty nadprzyrodzone o tyle, można powiedzieć, płyną z łaski, iż wypada, by Bóg je wlał do duszy, kiedy się łaska poświęcająca w niej znajduje, łaska poświęcająca domaga się owych cnót, jakby swego, uzupełnienia.

Nie jest to tedy jakaś metafizyczna konieczność, ani nawet fizyczna, ale tylko wypada, by tak się stało. Bezwzględnie mówiąc, mógłby Bóg wlać łaskę poświęcającą, a wcale nie dać cnót nadprzyrodzonych. Akty nadprzyrodzone wykonywałby wtedy człowiek za pomocą łask uczynkowych bez stałych (habitualnych) władz. Oczywiście daleko bardziej odpowiada naturze człowieka i mądrości i dobroci Bożej, by nowa natura stałe posiadała nadprzyrodzone siły tak, jak stałe posiada ludzka natura siły przyrodzone.

Już z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wypływa, że skoro cnoty wlane są władzami nadprzyrodzonemi łaski poświęcającej, Bóg ich nie wlewa przed wlaniem łaski, bo byłoby niewłaściwem dawać władze, kiedy jeszcze nie ma natury, dla której te władze mają być dane. Tak, jak w porządku przyrodzonym natura nie rodzi samej ręki lub samej nogi, ale całą naturę ludzką, z której te członki niejako płyną, podobnie rzecz się ma i w porządku nadprzyrodzonym. Nikt też, chyba dla kaprysu, nie stawia samych ruin zamku, ale zamek cały, a dopiero gdy zamek runie, pozostają z niego ruiny. A właśnie tu trzeba zauważyć, że wiara i nadzieja bez łaski poświęcającej są jakby ruinami wspaniałej świątyni, zbudowanej łaską i cnotami wlanemi.

Jeżeli tedy już ludzie i nierozumna przyroda tworzą rzeczy całe i doskonałe, to tem bardziej doskonałemi muszą być dzieła Boże. Nie jest tedy rzeczą prawdopodobną, by Bóg stwarzał w duszy tylko kolumny same, które może nigdy nia będą wspierały nadprzyrodzonego gmachu zbudowanego z łaski, z cnót wlanych i z darów Ducha św.

Inna rzecz, kiedy chodzi o pozostawienie wlanych cnót wiary i nadziei po utracie łaski. Wtedy tylko pozostawienie ich byłoby niewłaściwem, czy może nawet niemożliwem, gdyby łączność ich z łaską i z innemi cnotami była bezwzględnie nierozerwalną. Tak zaś nie jest, jak już wykazaliśmy. Że zaś Bóg chce te cnoty po ustąpieniu łaski zostawić, to tylko dowód jeden jeszcze więcej na to, że Bóg tak w porządku przyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym, utrzymuje rzeczy raz stworzone tak długo, dopóki natura ich zdolną jest bytu. Wiara zaś i nadzieja wlane z łaską mogą istnieć z natury swej i bez łaski. Żaden też inny grzech ciężki, jak tylko grzech niewiary i rozpaczy, nie sprzeciwia się im i nie niszczy ich natury. Bóg dobry pozostawia je w duszy jeszcze i z tego względu, bo one mają być fundamentem nadprzyrodzonego domu, który dobroć Boża chce jeszcze odbudować w duszy grzesznika, są korzeniami, z których jeszcze wyrosnąć może drzewo innych nadprzyrodzonych cnót, są jakby nadprzyrodzonym pędem, który duszę skłania do powrotu do Boga i ten powrót jej ułatwia.

Sądzę, że odpowiedź niniejsza, z natury rzeczy zaczerpnięta, zadowoli Szan. Czytelników i przyczyni się do złagodzenia, a może i rozwiązania trudności, na początku tego artykuliku postawionej.

Jest jeszcze i inna odpowiedź, którą sobie już zapewne Szan. Czytelnicy dośpiewali z tego, com wyżej zaznaczył. Według zdania autorów, którzy widzą między łaską poświęcającą, a cnotami wlanemi tylko łączność zewnętrzną, jedynie z woli Bożej pochodzącą — według tego zdania Bóg wlewa cnoty wspomniane razem z łaską poświęcającą i pozostawia wiarę i nadzieję dlatego, bo tak się woli Jego podoba. Darów swoich nadprzyrodzonych może Bóg udzielać, łączyć je lub rozłączać, jak się Mu podoba. Oczywiście Bóg nigdy nie działa bez racyi, ale nie jest rzeczą dla człowieka możliwą zawsze tę racyę podpatrzyć, „bo któż poznał umysł Pański, albo kto był rajcą Jego?“ (Rzym 11. 34.).

X. M. Sieniatycki.

Dekret „Ne temere“, a „iura stolae“.

W artykule, umieszczonym w Gazecie Kośc., nr 7 z d. 11. lutego 1910 r. pod powyższym tytułem — Szan Autor stara się udowodnić, że zdanie X. Noldina: „ius in emolumenta stolae non habere *proprium* seu competentem *parochum*, sed *sacerdotem* adsistentem“, nie jest uzasadnione i że wprowadza nowe prawo, przeciwno zwyczajowi u nas dotychczas przyjętemu. Czy jednak twierdzenie Autora powyższego artykułu jest bardziej uzasadnione, aniżeli zdanie X. Noldina? — Ośmielam się podać kilka uwag w tym względzie.

Kwestya: Kto powinien pobierać iura stolae, jeżeli małżeństwo zostaje zawarte nie w parafii właściwej, lecz w obcej, czy to przed proboszczem obcej parafii, czy też przed innym kapłanem, delegowanym według przepisów dekretu „Ne temere“? Z góry zaznaczyć należy, że niema tu mowy o należytości za ubranie, czy oświetlenie kościoła, gdyż te bezsprzecznie należą do kościoła, w którym ślub się odbywa, lecz o samejże należytości za udzielenie ślubu.

Przedewszystkiem musimy się zastanowić nad znaczeniem słów: „iura stolae“. Co rozumiemy przez te wyrazy? Na to pytanie odpowiada X. Aichner [1]): „Jura stolae (sunt) honoraria et sportulae, quae occasione functionum spiritualium in recognitionem iurisdictionis parochialis et pro beneficiatorum sustentatione penduntur, nempe tunc, *cum parochus in cuiusdam favorem stola utitur*“. Źródłem, z którego płyną iura stolae, są zatem *„functiones spirituales“*. Celem ich jest uznanie władzy proboszcza i utrzymanie jego. Kiedy proboszczowi należą się iura stolae i kiedy ma prawo je pobierać? „Cum in cuiusdam favorem stola utitur“. Nazywają się zaś te datki *iura* stolae, non quia a iure imposita et determinata, sed quia vi consuetudinis rationem iuris obtinuerunt.

Istota rzeczy nie polega ani w jej nazwie, ani też w celu, do którego służy. A więc istotą (essentia) iurium stolae nie będzie ani sama nazwa, ani też cel, ku któremu zostały przyjęte i wprowadzone. Istota ich polega w tem, że są datkiem w zamian za czynność duchowną, przy której kapłan używa stuły. A ponieważ z urzędu (de iure) czynności te należą do proboszcza, dlatego i dochody z nich są zaliczane do własności proboszcza (iura parochorum).

Kiedy jednak proboszcz prawo swoje odstępuje innemu kapłanowi, delegując go do udzielenia ślubu, to słuszność (aequitas naturalis) wymaga, by mu odstąpił nietylko to, co in iure est *onerosum* (udzielenie ślubu, funkcya religijna), ale także i to, co jest *gaudiosum*, mianowicie dochody za tę czynność, chyba że pomiędzy nimi istnieje osobna umowa co do honoraryum, lub rodzaj prawnego kontraktu (jak w stosunku proboszcza do swego wikarego), albo że kapłan udzielający ślubu czyni to zupełnie bezinteresownie, np. z przyjaźni itp.

Regułą jest: kto wykonuje jakąś czynność, temu należy się za nią wynagrodzenie. A zatem wynagrodzenie za pobłogosławienie małżeństwa należy się temu, kto go udzielił. Tytułem do otrzymania iura stolae jest spełnienie czynności duchownej, a więc: kto jej nie spełnia, niema tytułu. Samo to, że ktoś jest proboszczem, nie wystarcza.

Z tej też zasady wychodząc, dekret „Ne temere“ przyznaje iura stolae nie proboszczowi, w którego parafii oblubieńcy mieszkają i którego rzeczą jest asystować przy ślubie, lecz proboszczowi, który udziela ślubu. A tylko za karę (Nr. X.) pozbawia go „emolumentis stolae“. Kara „est privatio *boni debiti*“ — jeżeli zatem dekret uważa zwrot „emolumenta stolae“, czyli oddanie pobranej zapłaty za karę, to wypływa z tego, że ta opłata była proboszczowi należną, „bonum debitum“.

To samo należy powiedzieć i w tym wypadku, w którym ślub daje nie inny proboszcz, delegowany przez właściwego proboszcza, lecz jakikolwiek kapłan, delegowany przez właściwego proboszcza. On spełnia funkcyę duchowną, a więc on ma tytuł do wynagrodzenia. — Dlatego on jest obowiązany zachować te same przepisy, jakie ma zachować proboszcz (Nr. VI.).

Dlaczegoż jednak Nr. X. dekretu mówi tylko o karze na proboszczów? Tłumaczy się to w ten sposób. Ustęp X. mówi ogólnie o karze za niezachowanie wszystkich poprzednich przepisów, a więc albo za udzielenie ślubu nielegalne z powodu niezachowania przepisów (Nr. V.), albo za niewpisanie do ksiąg metrykalnych (Nr. IX.). A ponieważ wykroczenia te w pierwszym rzędzie popełnić mogą proboszczowie, dlatego Nr. X. dekretu ich w pierwszym rzędzie dotyczy. Kapłan delegowany może jedynie (i to z powodu niewłaściwej, mylnej delegacyi proboszcza) przekroczyć przepis ustępu V. Dlatego Nr. X. osobną ustanawia karę za to przekroczenie, a mianowicie zwrócenie pobranych emolumenta stolae. Gdyby zatem proboszcz nielegalnie delegował innego kapłana, wtedy „ab Ordinario pro modo et gravitate culpae puniatur“, a kapłan, który na podstawie niewłaściwej delegacyi udzielił ślubu, „emolumenta stolae sua non faciat“.

Słowa Aichnera [1]) (na których opiera Autor przytoczonego artykułu swoje twierdzenie), jak i zdania innych autorów kanonistów lub moralistów odnoszą się do stosunku między proboszczem a jego wikarym.

„Iura stolae“ mówi Aichner *„pertinent ad solos parochos, non vero ad cooperatores, nisi ex parochorum concessione etc.“* Pomiędzy proboszczem zaś a wikarym jest stosunek zależności i obowiązku wyręczania proboszcza, jaki nie istnieje wcale między proboszczem a delegowanym przezeń kapłanem. A zatem i prawa nie mogą być jednakowe. A nadto kanoniści mówią ogólnie o prawach *stolae* — a nie o tem prawie w szczególności i w obecnych warunkach.

Nie może zatem Autor artykułu opierać się na słowach Aichnera i innych teologów i kanonistów dla poparcia swego zdania. Nikt nie zaprzecza, że iura stolae należą do proboszcza, ale też każdy przyznać musi, że pobierać iura stolae może proboszcz tylko wtedy, kiedy ma do tego tytuł ratione stolae.

Takie pojmowanie praw stuły, jako wynagrodzenia danego kapłanowi delegowanemu do udzielenia ślubu, nie

[1]) Comp. iur. eccl. edit. 1905. pag. 848.

[1]) Com. iur. ecc. pag. 848 (edit. 1905).

jest **czemś nowem**. Tak pojmowano je oddawna — i zupełnie słusznie. Bo dlaczegoż, pytam, kapłan delegowany ma dawać ślub **zadarmo**? Czy za sam zaszczyt, iż proboszcz udzielił mu delegacyi? Chyba nie. — Nie można również nazwać tego **datkiem dobrowolnym**, jakby rodzajem jałmużny lub ofiary, — bo do tego datku ma kapłan udzielający ślubu **ścisłe prawo**, na mocy kontraktu: „*facio, ut des*". A ponieważ tego prawa nabywa przez **spełnienie funkcyi duchownej i użycie stuły** — można to zupełnie słusznie nazwać *ius stolae*.

„Tracą te prawa" (iura stolae) „ci, którzy dają ślub ważnie, ale w sposób niedozwolony, a zatem proboszcz albo przez niego **delegowany**" (art. cytow.). Jeżeli delegowany **traci** te prawa, to **musi je mieć**. A zatem sam Autor art. implicite przyznaje iura stolae kapłanowi delegowanemu. Ponieważ zaś do czuwania nad tem, żeby ślub był udzielony w sposób dozwolony, powołany jest w pierwszym rzędzie proboszcz, więc i on też w pierwszym rzędzie popełnia winę — a zatem ponosi i karę. Obowiązek jednak czuwania nie jest tem samem, co spełnienie czynności duchownej a tylko czynność duchowna jest tytułom, dającym prawo do emolumenta stolae.

Tak się przedstawia rzecz sama w sobie. I dlatego, według mego zdania, (salvo tamen semper iudicio meliori) słusznie czyni uwagę X. Noldin: „Ex his colligitur ius in emolumenta stolae non habere proprium seu competentem parochum, sed sacerdotem adsistentem" [1].

Inaczej przedstawia się ta sprawa z punktu zwyczaju u nas przyjętego. Zwyczaj ten pozwala, by iura stolae brał proboszcz właściwy, ale zarazem pozwala na to samo proboszczowi czy kapłanowi dającemu ślub [2]) A więc obaj na podstawie panującego zwyczaju mogą żądać iura stolae. Piorwszy „ne reditus ipsius detrimentum patiantur", a drugi „ratione benedictionis matrimonii".

Czy jednak jest to rzecz dobra, zwłaszcza w obecnych czasach, gdzie ludzie na punkcie grosza tak są wrażliwi? Proboszcz właściwy **ma prawo** niezaprzeczalne do iura cancellariae, **może żądać** na podstawie zwyczaju iura stolae, jeśli ślub ma być gdzieindziej zawarty. Żądanie takie może być zupełnie usprawiedliwione wówczas, gdy oblubieńcy bez słusznych powodów chcą brać ślub w innym kościele, a są dość majętni, by zapłacić podwójną taksę. Jeżeli jednak są to ludzie ubodzy, a chcą brać ślub w innym kościele, gdyż tam mają krewnego czy bliższego znajomego kapłana, lub dlatego, że tam jest cudowny obraz i t. p., sądzę, „quod non secundum spiritum Christi ageret parochus, si pro tali delegatione aliquam pecuniae summam necessario exigeret".

O. G. Junik Z. K.
św. teol. Lektor.

---

[1]) Decretum etc. Oeniponte 1908. pag. 13.
[2]) Paliwoda. Ius canon. 1901. pag. 450.

Papież Kalikst III. i kometa Halley'a, czyli: „Mundus vult decipi"[1]).

Kiedy przed niedawnym czasem zjawiła się nowa kometa, różne pisma nieprzyjazne Kościołowi katolickiemu odgrzały i opublikowały bajkę o zaklinaniu i ekskomunice, jakie miał pap. Kalikst III. zaaplikować przeciw komecie Halley'a, która się ukazała za jego czasów, o jego bulli przeciw komecie, o wprowadzeniu modlitwy Anioł Pański i dzwonienia trzy razy dziennie w tym samym celu i t. p. Wszystko to miało oczywiście za cel ośmieszyć Kościół katolicki i wykazać, jaka przepaść dzieli naukę od wiary!

Niektóre z naszych dzienników nie wiedziały, co robić z tym fantem i chociaż, przedrukowując te informacye, złagodziły je dużo, jakąś łatkę pozostawiły na pamięci Kaliksta III., żeby nie uchodzić za zbyt »zacofane« i »klerykalne«.

I cóż? Czy jest na tem choćby odrobina prawdy?

Jest to najpospolitsza w świecie bajka, godna, aby ją ulokować obok historyi o Joannie papieżycy, wymyślona i powtarzana przez tych, którzy względem katolicyzmu trzymają się taktyki encyklopedystów XVIII. wieku: »Calomniez, calomniez, — il en restera toujours quelquechose« (»oczerniajcie tylko — zawsze coś z tego zostanie!«).

Z drukarni watykańskiej wyszło świeżo nakładem papieskiego obserwatoryum astronomicznego naukowe i wyczerpujące studyum p. t. Kalikst III. i kometa Halley'a. Autorem jest uczony Jezuita X. J. Stein.

W dziele tem zestawia autor naprzód wszystkie ważniejsze cytaty z książek »uczonych« astronomów, fizyków i przyrodników, którzy tę bajkę powtarzają, a na końcu wykazuje jej bezpodstawność i właściwe źródło.

Warto przytoczyć niektóre z tych »uczonych« notatek o Kalikście III. i komecie Halley'a, gdyż mimo swej naukowej pretensyi, a może właśnie dla niej, mają one w sobie sporo komizmu i mogą ubawić niejednego z szan. Czytelników w tych niewesołych dzisiejszych czasach.

I tak: Wice-admirał Smyth w swoim »Cyklu ciał niebieskich« pisze z całą powagą: »Popłoch ogólny wzmógł się znacznie wskutek zachowania się papieża Kaliksta III., który choć skądinąd człowiek zdolny, był lichym astronomem, ponieważ nakazał, aby codziennie dzwonić na południe, odmawiać osobne Zdrowaś Marya i wydał osobny protest i klątwę zarówno przeciw dyabłu, Turkom i komecie«.

Robert Grant w swej »Historyi astronomii fizycznej od najdawniejszych czasów aż do połowy dziewietnastego stulecia« zamieszcza taką »ścisłą« wiadomość:

»W celu ochronienia od złych następstw, jakie mogłyby wyniknąć pod jej wpływem, Kalikst II. (sic) nakazał modlitwy we wszystkich kościołach Zachodu. Wydał też bullę, w której wyklina równocześnie Turków i kometę. Zbytecznem prawie dodawać, że kometa odbywała dalej spokojnie, jak przedtem, swój bieg po niebie«.

G. F. Chambers w swym »Podręczniku astronomii« poucza: »Wiadomo, że papież Kalikst III. nakazał, aby dzwoniono codzień w południe i odmawiano kilkakrotnie Zdro-

---

[1]) Porównaj »Rome«, tygodnik angielski, z dnia 12. lutego 1910, Nr. 7.

waś Marya. Ponieważ w czasie, gdy kometa była jeszcze widzialną, Huniady, dowódca papieski, odniósł zwycięstwo nad Mahometem i zmusił go do odstąpienia od oblężenia Belgradu, uwiecznił głupi papież (sic) pamięć tego faktu nakazem, aby święto Przemienienia Pańskiego obchodzono ściśle w całym świecie«.

Profesor Jan W. Draper nadaje swemu opowiadaniu na ten temat koloryt wysoce dramatyczny. Pisze bowiem:

»Gdy kometa Halley'a ukazała się w r. 1456, napełniła wszystkich takim strachem, że papież sam widział się zmuszonym wdać się w tę sprawę. Rzucił na nią klątwę i spędził ją z nieba. Spadła w przepaści przestrzenne, przerażona klątwami Kaliksta III. i nie awanturowała się więcej przez lat 75! Na rozkaz papieski dzwoniono we wszystkie dzwony kościelne w Europie, żeby ją odstraszyć, wiernym nakazano codziennie odmawiać na ten cel modlitwę; a gdy odpowiedzią na te modlitwy bywały nieraz w sposób niedwuznaczny zaćmienia słońca, posuchy i słoty, objaśniano sobie, że zwycięstwo nad kometą w tym wypadku było zostawione do woli papieża«.

Dr. Andrzej Dickson, prezydent uniwersytetu Kornela, zamieszcza taką wiadomość o tej zaczarowanej sprawie w swej »Historyi walki między wiedzą a teologią w chrześcijaństwie«: »Wtedy także dodano do litanii wezwanie: »Od Turka i od komety dobry Boże zachowaj nas«. Nigdy nie była interwencya papieska mniej skuteczną, gdyż Turek trzymał Konstantynopol od owego czasu i trzyma go dotąd, uparta zaś kometa.. wracała bez przeszkody w krótkich przerwach czasu«.

Jan Candee Deau w swej »Popularnej astronomii« »historya komety Halley'a« mówi: Papieżem był Alfons Borgia pod imieniem Kalikst III. On to nakazał odmawiać 3 razy dziennie Zdrowaś Marya zamiast dwukrotnie i dodawać modlitwę: »Panie zachowaj nas od dyabła, Turka i komety«!

»The Scientifie« z d. 25. września 1909 taką popisuje się ścisłością chronologiczną i naukową:

»Konstantynopol był oblegany przez Turków w roku 1456(!) a kometę uważano ze strony Mahometan za znak pomyślny z powodu podobieństwa jej ogona do półksiężyca.

Chrześcijaństwo tak się przeraziło równoczesnem pojawieniem się Turka i komety, że ogłoszono bullę papieską przeciw obojgu. Pod pewnym względem jest więc historya komety Halley'a historyą cywilizacyi«. Oczywiście — tylko w sensie zupełnie przeciwnym.

O. Stein kończy swe ciekawe sprawozdanie »Rekapitulacyą«, która zawiera wszystkie informacye, jakich właśnie ogół czytelników sobie życzy a mianowicie:

1. W 101 tomach in folio »Regestów«, przechowanych w archiwach watykańskich odnośnie do pontyfikatu Kaliksta III. (1456—58), niema ani jednego dokumentu, zawierającego bodaj lekką aluzyę do komety Halley'a.

2. W autentycznej bulli z 29. czerwca 1456, znajdującej się w aktach urzędowych, zarządza ten papież w celu uproszenia pomocy Bożej przeciw Turkom uroczyste procesye i nakazuje modlitwy, do których znak ma być dawany około południa biciem w dzwony.

3. Jest faktem, że bulla była ogłoszona kilka tygodni po ukazaniu się komety Halley'a w czasie, gdy astrologowie ogłosili swe własne groźne przepowiednie i że pierwsza z procesyi nakazanych bullą odbyła się 4. lipca w czasie, gdy kometa była jeszcze dostrzegalną.

4. Nie ulega również kwestyi, że zarządzenia religijne wydane przez papieża nie miały wcale związku z pojawieniem się komety. Świadectwa współczesnych autorów potwierdzają tę prawdę, a tekst bulli dostarcza na to dowodu decydującego.

5. Platina w swem dziele »Vitae pontificum« (ukończonem z początkiem r. 1475) wspomina o procesyach (supplicationes) i modlitwach południowych, nakazanych przez bullę, lecz wprowadza własny pogląd, gdy dodaje, że przepowiednie astrologów o różnych klęskach spowodowały Papieża do wydania powyższych zarządzeń.

6. Powaga Platiny jako historyka jest w świetle orzeczeń wydanych o nim przez takich pisarzy, jak Gregorovius, Burckhardt i Pastor, tak mało znaczącą, że jego świadectwo trzeba przyjmować z wielką rezerwą, nawet wtedy, gdy nie ma widocznych dowodów na to, że jest fałszywe.

7. Mimoto jego notatka stanowi jedyne źródło do opowiadań o bulli i komecie dla wielu autorów, którzy nie troszczyli się o prawdziwe dokumenty historyczne, zajmujące się tą sprawą. Calvisius i Fabre przyczynili się najwięcej do tego, że uwierzono w bajkę, wtrącoaą do »Vitae Pontificum«.

8. Z astronomów Laplace zdaje się pierwszy użył wyrażenia »zaklinanie komety«. Arago mówi w r. 1832 o ekskomunikowaniu komety i odtąd, ilekroć kometa staje się przedmiotem dyskusyi, egzorcyzmy i anatemy bujają po powietrzu i po szpaltach gazet. Palmę pierwszeństwa w tej niezaszczytnej robocie należy przyznać Babinetowi, który wprowadza nawet Franciszkanów jako »zaklinających« kometę podczas bitwy pod Belgradem.

9. Gdy staczano tę bitwę, kometa już była od kilku dni zniknęła.

10. Niema podstawy do twierdzenia, że kometę uważano powszechnie za powód klęski, zadanej chrześcijanom przez Turków, a przestrach, jaki miał powstać skutkiem ukazania się komety w r. 1456., jest mocno przesadzony«.

Prawdziwa wdzięczność należy się X. J. Steinowi za jego pracę, bo nią nietylko rozświetlił doskonale daną kwestyę, ale zarazem dostarczył nam typowego przykładu, jak powstają i rozpowszechniają się w kołach rzekomo naukowych najgrubsze kłamstwa historyczne.

Wielu »uczonych«, a tem bardziej wiele czasopism i gazet nie różni się niczem od pospolitych bab i przekupek, które bajki, przez siebie lub przez kogoś innego wymyślone, powtarzają z dodatkami, byle tylko dogodzić swej passyi, a dokuczyć swoim przeciwnikom lub przeciwniczkom.

Na taką złą wolę, przewrotność i głupotę niema lekarstwa. Tacy monografii X. Steina czytać nie zechcą: Mundus vult decipi, ergo . . decipiatur! *X. Mateusz Jez.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pielgrzymka do Częstochowy.

Sodalicya Maryańska we Lwowie (ul. 3 go Maja 4) ogłasza odezwę, bardzo pięknie napisaną, w której zaprasza gorąco do udziału w pielgrzymce do Częstochowy. Spodziewamy się, że liczba uczestników będzie bardzo znaczna.

Pielgrzymka wyruszy ze Lwowa d. 30 kwietnia rb, w sobotę rano, a przybędzie do Częstochowy tego samego dnia wieczorem.

Osobny pociąg pospieszny zatrzyma się na następujących stacyach: Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Łańcut, Rzeszów, Dębica, Tarnów, Bochnia, Trzebinia, Kraków, Granica.

W pielgrzymce biorą udział członkowie męskich Sodalicyi Maryańskich i Kongregacyi żeńskich. Z innych osób uczestniczyć mogą te tylko, które polecą członkowie Sodalicyi, prezydyum zaś odnośnej Sodalicyi zatwierdzi tę propozycyę.

Ostateczny termin zgłoszeń oznaczył komitet na d. 5. kwietnia rb. Zgłoszenia należy uskuteczniać na ręce prezydyum swojej Sodalicyi. Późniejsze zgłoszenia osób pojedyńczych uwzględni się tylko wyjątkowo.

Koszta pielgrzymki zą następujące:

Za bilet kolejowy do Częstochowy i z powrotem (nocleg z d. 30 kwiet. na d. 1 maja, śniadanie, obiad, kolacya d. 1 maja, nocleg z d. 1 maja na 2 maja, śniadanie rano d. 2 maja):

ze Lwowa	56 K	II. kl. —	40 K	III. kl.
z Przemyśla	50 K	„ „ —	36 K	„ „
z Jarosławia	47 K	„ „ —	34 K	„ „
z Łańcuta	47 K	„ „ —	34 K	„ „
z Przeworska	46 K	„ „ —	33 K	„ „
z Rzeszowa	44 K	„ „ —	32 K	„ „
z Dębicy	40 K	„ „ —	29 K	„ „
z Tarnowa	38 K	„ „ —	28 K	„ „
z Bochni	37 K	„ „ —	27 K	„ „
z Krakowa	32 K	„ „ —	24 K	„ „

W dniach: 30. kwietnia i 2 maja dołączone będą przy pociągu naszym, dla wygody pielgrzymów, stosownie zaopatrzone wozy restauracyjne.

Byłoby pożądanem, aby uczestnicy pielgrzymki brali ze sobą jak najmniej rzeczy i przyborów podróżnych.

Dzieci, począwszy od 11-go roku życia, mogą przyjąć również udział w pielgrzymce, wszakże za opłatą taką samą, jak dla starszych.

Każdy z uczestników winien podpisać załączoną deklaracyę i złożyć do dnia 5-go kwietnia r. b. na ręce prezydyum swojej Sodalicyi na koszta podróży tytułem zadatku:

ze Lwowa	30 K	II. kl. —	19 K	III. kl.
z Przemyśla	23 K	„ „ —	15 K	„ „
z Jarosławia	20 K	„ „ —	13 K	„ „
z Łańcuta	20 K	„ „ —	13 K	„ „
z Przeworska	19 K	„ „ —	12 K	„ „
z Rzeszowa	16 K	„ „ —	11 K	„ „
z Dębicy	13 K	„ „ —	8 K	„ „
z Tarnowa	11 K	„ „ —	7 K	„ „
z Bochni	8 K	„ „ —	5 K	„ „
z Krakowa	5 K	„ „ —	3 K	„ „

Komitet pielgrzymki, po otrzymaniu przez prezydya Sodalicyi na dniu 10. kwietnia rb. deklaracyi i zadatków, rozeszle książeczki z kuponami wprost na ręce uczestników za pobraniem pocztowem reszty należytości. Nadto dołączone zostaną dokładne objaśnienia co do czasu odejścia pociągów.

W razie niezgłoszenia się potrzebnej, celem uzyskania osobnego pociągu, ilości uczestników (czego przecie nie przypuszczamy), zaraz w następnych dniach tak deklaracye, jak i zadatek zostałyby zwrócone. Koszta przesyłek ponosi Komitet.

Upraszamy dalej najuprzejmiej wszystkie prezydya Sodalicyi i Kongregacyi żeńskich o łaskawe pokierowanie sprawą w ten sposób, ażeby komitet d. 10. kwiet rb. był w posiadaniu wszystkich już deklaracyi i zadatków. Potrzebnem jest to z tego względu, ponieważ komitet chciałby tego samego dnia rozesłać uczestnikom zawiadomienie, czy pielgrzymka wyruszy w oznaczonym czasie lub nie, będzie to zaś zależało, o czem wspomniano wyżej, od ilości zgłoszonych osób.

W razie, jeżeliby ktoś z powodów z góry nieprzewidzianych, nie mógł po uskutecznionem zgłoszeniu wziąć udziału w pielgrzymce, wówczas traci prawo do nadesłanego zadatku, który obrócony zostanie na koszta przedsięwzięcia. Wolno jednak później zgłosić na swoje miejsce inną osobę poleconą przez odnośną Sodalicyę.

Każdy z uczestników ma bezwarunkowo postarać się o paszport. W tym więc celu należy paszport podjąć u swojej władzy politycznej I-ej instancyi (starostwo, dyrekcya policyi) za opłatą stemplową w sumie 2 koron i przesłać go do wizy konsulatu rosyj. we Lwowie (ul. Potockiego 5). Należytość za wizę wynosi 6 kor. Komitet pośredniczy chętnie w uzyskaniu wizy.

Komitet uprasza również, aby uczestnicy odbyli spowiedź u siebie w domu.

Pielgrzymka złoży, jak wiadomo, votum ekspiacyjne: ryngraf Sodalicyi, dar wszystkich drużyn Maryańskich.

Z Towarzystwa św. Stanisława Kostki.

Przed kilku dniami ukazało się sprawozdanie z działalności Towarzystwa św. Stanisława Kostki (Opieka nad terminatorami) we Lwowie za r. 1909, z którego wyjmujemy kilka szczegółów. Towarzystwo to powstałe w r. 1895 jako oddział arcybractwa Królowej Korony Polskiej, a w roku zeszłym zorganizowane na podstawie osobnego statutu, rozwija w ramach skromnych środków materyalnych nader żywą i pożyteczną działalność. Wytknęło ono sobie za cel: sprawować opiekę nad katolicką polską młodzieżą rzemieślniczą we Lwowie i oddziaływać na nią w kierunku religijnym, intelektualnym i narodowym, chronić ją od zepsucia obyczajów, wyrabiać z niej sumiennych i rzetelnych rzemieślników, którzyby z korzyścią dla społeczeństwa pracowali, jednem słowem: wyrabiać z terminatorów dzielnych synów Kościoła i Ojczyzny.

Wiemy to wszyscy, że kwestya terminatorów jest sprawą doniosłego znaczenia, gdyż zwłaszcza w środowisku wielkomiejskiem młodzież ta, pozbawiona należytej opieki i moralnego oparcia, zatraca zbyt często uczciwe zasady, wyniesione z rodzicielskiego domu i wpada w ręce czynników destrukcyjnych. Działalność Towarzystwa św. Stanisława Kostki pozyskała też widoczne uznanie pośród młodzieży rzemieślniczej, gdyż w r. sprawozdawczym pozostawała pod opieką jego pokaźna liczba (186) terminatorów.

Nadto w internacie, mieszczącym się w lokalu Towarzystwa, a przeznaczonym dla chłopców, nie mających u swych majstrów noclegu, utrzymywano przeciętnie 20 terminatorów. Prócz doraźnej pomocy materyalnej, za szczególne zadanie wytknęło sobie Towarzystwo gromadzić młodzież rzemieślniczą w chwilach wolnych od pracy zawodowej, tj. w dni niedzielne i świąteczne w lokalu własnym, gdzie spędzają wolny czas pożytecznie pod nadzorem członków zarządu. W tym celu urządza ono uroczyste obchody, wieczorki, wykłady z historyi i literatury kraju rodzinnego, utrzymuje kilkadziesiąt czasopism, wielką liczbę gier pokojowych i bibliotekę, z której w roku ubiegłym terminatorzy wypożyczyli ogółem 2154 dzieł.

W łonie Towarzystwa istnieje kółko samokształcenia, złożone ze starszej młodzieży rzemieślniczej, którego zadaniem jest przez odczyty, pogadanki, przedstawienia amatorskie itd. kształcić członków kółka i pomagać w prowadzeniu terminatorów. Dla dopełnienia obrazu powiemy, iż Towarzystwo posiada szkołę analfabetów, dwa chóry i własną orkiestrę pod kierownictwem osobnego płatnego nauczyciela.

Zamknięcie rachunków za rok 1909 przedstawia w dochodach kwotę 3194 kor. 1 hal., w wydatkach 3184 kor. 40 hal.

Protektorem jest szczególny miłośnik i opiekun naszej młodzieży rzemieślniczej JE Arcybiskup dr. J. Bilczewski, który moralnej i materyalnej udziela Towa-

rzystwu pomocy. Na czele tegoż, jako przewodniczący, stoi niestrudzony i pełen zapału pracownik X. Kazimierz Dziurzyński, katecheta IV. gimnazyum we Lwowie. W skład zarządu wchodzą obecnie: Wł. Żeńczak, J. Medyński, St. Kuziński (sekretarz), X. dr. A. Warszylewicz, J. Górniak, X. J. Piwiński i M. Mroczkowski.

Wkładki dobrowolne i datki na rzecz Towarzystwa przyjmuje skarbnik X. dr. A. Warszylewicz, Lwów, ul. Czarnieckiego 30.

W sprawie cerkwi w Lisowcach. W sprawie tej zamieścił „Dziennik Polski“ w Nrze 41 z r. b. artykuł p. n. »Dobroduszność, ale i nieprzezorność polska«, z którego kilka zdań tu przytaczamy:

Z Podola nam piszą:

»Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że na posiedzeniu Sejmu poseł Cieński podniósł w gorących słowach prośbę o zapomogę sejmową dla budowy cerkwi parafialnej w Lisowcach, w pow. zaleszczyckim. Ta wiadomość bardzo nas zastanowiła. Bo nigdy dotąd nie czytaliśmy, aby którykolwiek poseł polski — a tem mniej poseł ruski — podniósł głos o zapomogę na budowę kościoła parafialnego polskiego. Skądże tedy ta preferencya dla Rusinów z ust polskiego posła?...

Skoro zaś szan. p. poseł Cieński tak gorliwym okazał się rzecznikiem dla budowy cerkwi w Lisowcach, zwracamy się doń z gorącą prośbą, by zechciał w Sejmie podnieść głos swój raczej o zapomogę na budowę kościoła polskiego w Żabiu koło Kossowa, która od kilku lat rozpoczęta, dla braku funduszów nie została ukończona. Tam bowiem jest prawdziwa potrzeba pomocy kraju. Bo w Żabiu jest sąd pow., urząd podatkowy i 160 łacinników na miejscu (w Żabiu są 2 parafie ruskie), a Polacy mają aż 7 mil do swego kościoła parafialnego w Kossowie, gdyż w pośrodku, na szlaku Żabie-Kossów, nigdzie niema ani kaplicy polskiej, ani księdza polskiego. Tak samo rzecz się ma i z Ławocznem, na co również zwracamy uwagę p. posła, z tą tylko różnicą, że odległość od Ławocznego do Skolego, gdzie w pośrodku jest 5 stacyi kolejowych i gdzie po stacyach niemało jest Polaków, wynosi około 40 kilom., a nigdzie tam nie masz także ani polskiego domu Bożego, ani księdza polskiego. Tam przecież większa jest potrzeba pomocy kraju, niż w takich Lisowcach«. (Por. Nr. 4 Gaz. Kośc. z rb. str. 45)

Rosya. Doniosłe nawrócenia. Mimo niesłychanych przeszkód, ucisków i po prostu znęcania się schyzmy nad tymi, którzy zamierzają wystąpić lub już wystąpili z Cerkwi prawosławnej, nawrócenia do Kościoła katolickiego są stosunkowo liczne. O trzech takich nawróceniach donioślejszych możemy dzisiaj donieść. Oto ksiądz Alexy Serczaninów, poprzednio kapłan prawosławny, eparchii niżnonowgorodzkiej, już w r. 1896 powrócił na łono Kościoła katolickiego. Przedtem, 3. lipca 1894 r. uwięziono go jako podejrzanego o katolicyzm i trzymano go aż do 21. lutego 1901 w twierdzy suzdalskiej. Następnie wydano go jako zbyt opornego katolika władzy świeckiej w Niżnym Nowgorodzie, a ta dała mu w r. 1907 paszport, na czas nieograniczony, do zamieszkania w którymkolwiek mieście rosyjskiem. D. 2. listopada tegoż r. 1907 oświadczyła urzędownie władza duchowna w Niżnym Nowgorodzie i za pośrednictwem prezydenta miasta Petersburga wręczyła mu dekret, że na podstawie uchwały z 6/31. października tegoż roku został (za nieposłuszeństwo i za samowolne opuszczenie wyznaczonego mu miejsca pobytu w Borysowie) pozbawiony godności kapłańskiej i wykreślony z liczby kleru, na co odpowiedział, że obecnie jako katolik i do Kościoła jako katolicki kapłan przyjęty, już nie podlega władzy duchownej prawosławnej i ta też nie ma więcej prawa jego osobą rozporządzać. Na podstawie paszportu dano mu znowu wybór miejsca pobytu.

Inny kapłan prawosławny, już przed kilku laty do Kościoła katolickiego nawrócony, nazwiskiem: Sergiusz Grum-Grgimayiło wstąpił w Beuron do zakonu OO. Benedyktynów. Obecnie liczy on 44 lat życia. Poprzednio był oficerem gwardyi w Petersburgu, a następnie adwokatem w Rydze. Po powrocie na łono Kościoła katolickiego uczył się teologii w Insbruku i tam otrzymał święcenia kapłańskie. Jako konwertyta oddaje znaczne usługi Kościołowi i zakonowi na polu filozoficznem, wydał mianowicie w r. 1909 cenną bardzo i na czasie pracę o filozoficznych poglądach modernizmu, którą pomieściło w swych łamach znane czasopismo insbruckie: „Zeitschrift fur Theologie“ (w zeszycie 3, stron 438—470). Również ze schyzmy powrócił na łono Kościoła profesor gimnazyalny i docent prywatny Sipjagin w Charkowie. Ten, po rozwiązaniu pierwszej Dumy, do której był wybrany, wyjechał z Rosyi i uczył się teologii w Insbruku i Rzymie, a obecnie pracuje jako profesor w katolickiem seminaryum w Samarze.

Ostatnim z konwertytów, o których dziś piszemy, jest ksiądz Fryderyk J. Zyskar. Był on w korpusie kadetów wychowany i w tym też czasie dojrzał w nim zamiar zostania księdzem katolickim. Rzeczywiście przed 16 laty otrzymał święcenia i jako kapłan katolicki pracował po różnych parafiach w guberni mohylewskiej. Za jego gorliwość skazał go rząd na nieczynność i pomieścił go na pokutę w jednym z klasztorów. Po długich zabiegach udało się władzy duchownej powołać go znowu do pracy przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Tutaj rozwinął znowu pełną zapału działalność, mianowicie w dziedzinie wychowania młodzieży, na który to cel każdy grosz poświęcał. Następnie jako proboszcz w Dorpacie pracował dalej gorliwie i z całkowitem zaparciem siebie. Ale tu było mu już za ciasno. Zwrócił się więc do nieszczęśliwych unitów i tym po lasach i zaułkach hojnie rozdawał łaski Boże. Za taką gorliwość rząd zamknął go znowu w twierdzy, a następnie wysłał go w głąb Rosyi i na Kaukaz; wreszcie X. Zyskar został proboszczem w Irkucku, gdzie go też w r. 1908 OO. Redemptoryści, odbywający misye w Syberyi, zastali na tem stanowisku. Obecnie X. Zyskar jest proboszczem w Rewalu w Estonii. Jako owoc swoich studyów wydał niedawno dzieło pod tyt.: „Polacy w rozprószeniu w Petersburgu“.

Z Morawy. Dwa ostatnie, znane kongresy słowiańskie (które odbyły się w Welehradzie), mające na celu zbliżenie Słowian prawosławnych do Kościoła katolickiego, nie wydały, jak wiadomo, wielkich owoców, jakich się po nich spodziewano. Stało się to dlatego, że zajmowali się nimi i główny w nich udział brali tylko księża czescy i niektóre wyższe osobistości. Otóż obecnie, aby i lud morawski pociągnąć do tego ruchu kongresowego, zakłada znany poseł morawski i prałat, proboszcz w Kromieryżu X. Stojan nowy illustrowany miesięcznik pod tytułem: »Apostolat św. Cyryla i Metodego« i wydaje go w języku czeskim. Pismo to ma zajmować się wyłącznie tylko kwestyami kościelnemi u wszystkich ludów słowiańskich. Przedpłata wynosi rocznie tylko 1 koronę 50 halerzy.

Z Belgii. Bruxelskie Stowarzyszenie św. Pawła dla zwalczania złej, a rozszerzania dobrej prasy katolickiej obchodzi w b. r. 25-letni jubileusz założenia swego. Kolporterzy tego Stowarzyszenia sprzedają rocznie więcej niż 1,200.000 numerów pisma swego. Cóż więc dziwnego, że Kościół katolicki w Belgii coraz donioślejsze święci tryumfy. Kiedyż my zrobimy tyle dla prasy katolickiej?

Z Węgier. Ministrem oświaty zamianowany w miejsce unitaryusza Szekely'ego (por. Nr. 7 G. K. z r. b. str. 86) jeden z przewódców partyi katolickiej: hr. Jan Zichy. Należy on do najwyżej cenionych mowców na węgierskich wiecach katolickich. Nominacyę tę powitały Koła katolickie z największem zadowoleniem. — Dowiadu-

jemy się, że w Budapeszcie ma niebawem stanąć nowa grecko-katolicka cerkiew, jakiej dotąd tam nie było. Miejsce pod budowę daje gmina miasta przy placu Tisza-Kalman-ter.

Z Palestyny. Niemiecka pielgrzymka do Jerozolimy na poświęcenie kościoła na Syonie, nazwanego: *„Dormitio“* (o którym pisaliśmy na str. 498 Gaz. K. z r. 1909) ma się odbyć w liczbie około 1000 osób w kwietniu b. r. D. 4. kwietnia przybędą tam pielgrzymi niemieccy, a 10. kwietnia patryarcha jerozolimski Camassei dopełni konsekracyi tejże świątyni.

Odezwa do narodu polskiego w sprawie kongresu narodowego w Waszyngtonie. Czcigodni Rodacy!

Na mocy uchwały Sejmu XVII-go Związku Narodowego Polskiego odbędzie się w dniach 12., 13., 14., 15. maja roku 1910-go w mieście Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pierwszy Polski Kongres Narodowy, połączony z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Celem tego Kongresu jest omówienie obecnego położenia Narodu Polskiego tak w Polsce, jak i na wychodźtwie pod wszystkimi względami — politycznym, kulturalnym, naukowym i ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, któremi kroczy i rozwija się polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodowego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobów zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, któraby mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie.

Narody, nie posiadające niepodległości politycznej, pozbawione pomocy ze strony własnej machiny państwowej, czują potrzebę od czasu do czasu takiego porozumienia się między sobą przedstawicieli różnych stronnictw i kierunków myśli politycznej, mężów zaufania, ludzi pracujących na polach: społecznem, naukowem, politycznem i przemysłowem, ludzi obeznanych z potrzebami narodu i gotowych służyć mu swą pracą, radą i doświadczeniem. Omawianie kwestyi bieżących w prasie nie wystarcza, bo prasa, jakkolwiek powołana i uprawniona do kierowania opinią publiczną, nie jest nigdy i nie może być ani tak niezależną, ani tak wolną od różnych wpływów ubocznych i warunków zewnętrznych, aby stanowić moralny, że się tak wyrazimy, rząd w społeczeństwie.

Po rolę takiego rządu moralnego może natomiast sięgać reprezentacya całego narodu, składająca się z przedstawicieli stronnictw politycznych, zrzeszeń obywatelskich, instytucyi oświatowych i naukowych, oraz mężów zasłużonych na wszelkich polach działalności publicznej.

W zrozumieniu tej konieczności wspólnego naradzania się nad potrzebami Narodu i Ojczyzny Sejm Walny Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej, największej organizacyi narodowej polskiej na świecie, postanowił zwołać pierwszy w dziejach Narodu Polskiego powszechny Kongres polski narodowy do miasta Waszyngtonu w maju roku 1910, korzystając z tej okoliczności, że w tym czasie i w tem mieście odbędzie się wielka uroczystość polska odsłonięcia pomników dwóch polskich bohaterów — Kościuszki i Pułaskiego.

Kongres ma się rozpocząć nazajutrz po odsłonięciu pomników i trwać przez dni cztery. Kongres będzie się składać z pięciu sekcyi: politycznej, ekonomicznej, oświatowej, naukowej i emigracyjnej.

Stosownie do uchwały Komitetu urządzającego, zatwierdzonej przez Radę Nadzorczą Związku N. P., do udziału w Kongresie będą zaproszeni przedstawiciele polskich organizacyi obywatelskich i instytucyi naukowych i oświatowych, oraz cały szereg osób znanych ze swej pracy dla narodu na różnych polach działalności publicznej. Nie będą też pominięte te organizacye litewskie i rusińskie, oraz ci wybitni Litwini i Rusini, które i którzy stoją na gruncie łączności politycznej Litwy i Rusi z Polską, na gruncie Unii Lubelskiej.

Pełniąc wolę Sejmu Walnego Związku N. P, odzywamy się w jego imieniu do całego społeczeństwa polskiego w kraju i na wychodźtwie, aby raczyło wziąć pod rozwagę myśl pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego na ziemi amerykańskiej, ocenić sprawiedliwie pobudki, które kierowały w tej sprawie Sejmem Związku N. P. i udzielić jej swego poparcia.

Zarząd Związku Nar. Pol. w Slanach Zjednoczonych Półn. Ameryki.

Zarząd centralny Związku Nar. Pol.

Główne biuro: 1406—1408 W. Division str. Chicago, Illinois.

(Podpisy opuszczamy dla braku miejsca).

Mamy nadzieję, że Kongres ten będzie imponował liczbą uczestników i powagą swych obrad. *Redakcya.*

O kulturę duchowieństwa dyec. tarnowskiej. [1]

W Nr. 9 »Gaz. Kośc.« z 25 lutego r. b. (str. 14—15) ukazała się: »Odpowiedź p. Fr. Bujakowi, autorowi Galicyi«, w której »X. kolega z dyec. tarn.«, dotknięty wogóle treścią rozdziału o duchowieństwie w mej pracy o Galicyi, na razie »chce tylko odeprzeć obelgę, jaką rzucił (tj. Bujak) w twarz duchowieństwu dyec. tarn., nazywając je »brutalnem i najmniej kulturalnem«. Nigdy dotąd nie byłem zmuszony polemizować o swe prace naukowe, dziś robię wyjątek nie dlatego, aby zacytowany artykuł sam przez się na to zasługiwał, ale ponieważ uważam go za symptomatyczny objaw błędnej oryentacyi duchowieństwa naszego w stosunku do reszty społeczeństwa.

Jest rzeczą charakterystyczną, że żadna z klas społecznych ani licznych instytucyi omawianych nie mniej krytycznie, niż duchowieństwo w I-ym tomie »Galicyi«, nie zgłosiła się do mnie z pretensyami, ale jedynie uczynił to przedstawiciel duchowieństwa, co prawda dosyć późno (w 2 lata po wyjściu książki), chociaż zapewne sąd mój musiał dotrzeć do wiadomości choć drobnej cząstki duchowieństwa dyec. tarn. wkrótce po ukazaniu się książki. Stało się to, mimo że starałem się być możliwie objektywny, co ogół recenzentów uznał, mimo że ściśle się trzymałem granic mojej kompetencyi badacza życia społeczno-gospodarczego kraju.

Co się tyczy sądu o duchowieństwie tarnowskiem, to wypowiedziałem go na podstawie znajomości osobistej licznego zastępu duchowieństwa dyec. tarnowskiej i całego kraju, obserwacyi jego działalności, wywiadów ustnych i czytania czasopism i prac naukowych. Porównując duchowieństwo dyec. tarnowskiej z duchowieństwem innych dyecezyi łacińskich w kraju, musiałem je uznać za najmniej kulturalne i najmniej oddane ludowi i niestety do zmiany zdania nie zachęciło mnie obecne pełne osobistych wycieczek wystąpienie przeciw mnie jednego z moich kolegów gimnazyalnych [2].

[1]) W myśl zasady: »audiatur et altera pars« zamieszczamy chętnie ten artykuł, zaznaczając tylko, że w niektórych punktach nie zgadzamy się z jego treścią. Na zarzuty, uczynione tu ponownie Duchowieństwu dyec. tarn., odpowiemy w jednym z numerów następnych »Gaz. Kość.«. Dop. red.

[2]) Wydaje mi się bardzo dziwnem, że kolega, autor Odpowiedzi, podkreślający nawet swoją wielką życzliwość dla mnie, nie uważał za stosowne listownie uprzedzić mnie o ataku, albo przynajmniej równocześnie zawiadomić, jeżeli nie chciał publicznie z otwartą przyłbicą wystąpić. Co do podnoszonych tu zdolności moich kolegów, którzy po ukończeniu gimnazyum poszli na teologię, tak z mojej klasy jak i z najbliższych chronologicznie, to niestety muszę stwierdzić, że większość to byli bardzo sympatyczni, ale

Zasadnicze stanowisko autora zawierają jego słowa: »Nie wiedzieć na jakiej podstawie chce on (tj. Bujak) się bawić w mentora i reformatora księży i seminaryów«. Tę podstawę stanowi tylko godność biskupa lub approbata cenzora biskupiego. Zapewne darowanemby mi było zabieranie w tych sprawach głosu, gdybym miał tylko pochwały i entuzyazm dla duchowieństwa na ustach, ale od krytyki duchowieństwa świeckiemu zasię! Świeckiemu człowiekowi nie wolno wypowiadać zdania o duchowieństwie i jego działalności nawet po za dogmatami i ustrojem (hierarchią) Kościoła, nawet gdyby to było w interesie i dla dobra tego duchowieństwa, bo przez to cierpi powaga stanu. Jednak ten punkt widzenia jest w naszych czasach ogromnie spóźniony. Duchowieństwo od czasów Odrodzenia straciło monopol wykształcenia i nauki, a od czasów absolutyzmu i konstytucyonalizmu straciło stanowisko najwyższej i najbogatszej klasy społecznej, musi więc i u nas w Polsce pogodzić się z demokratyzacyą nauki i ustroju społecznego i przyzwyczaić się do tego, że coraz częściej będą członkowie innych warstw społecznych zabierać głos o społecznej, czyli świeckiej stronie jego działalności, bo po prostu nie ma już dzisiaj czem uzasadnić owej »intangibilitas«.

Autora »Odpowiedzi« dosadnie charakteryzuje to, że nie może on zrozumieć, dlaczego wydałem ujemny sąd o duchow. dyec. tarn., nie mając z jednej strony »podstawy do rzucania się na księży dyec. tarn... żadnej« t. j. nie działając przez animozyę czy dla zemsty osobistej, a z drugiej strony, dlaczego nie wstrzymałem się od tego »przez sam wzgląd na kolegów-księży i ich życzliwość dla siebie«. Stwierdził autor tem samem, że mój sąd jest oparty wyłącznie na objektywnych motywach, że jest on od motywów osobistych, ujemnych zarówno jak dodatnich, niezależny. Autor sięga nawet do wspomnień i do dawniejszej z przed 9-u lat pracy o Maszkienicach, ale zarzutu zasadniczej nienawiści do duchowieństwa nie można było na seryo skonstruować, wobec tego, że sąd ujemny odnosi się tylko do dyec. tarn.

»Dowodu żadnego na swe zarzuty nie dał« czytam w »Odpowiedzi«, a dalej: »Główny jednak powód .. leży w tem, że szczególniej w tej dyecezyi musiało duchowieństwo z biskupem na czele ostro wystąpić przeciw tak zw. antyreligijnemu ludowizmowi (?!), który tu miał swe gniazdo, tu się wylągł i tu najwięcej spustoszenia czynił«. Zdaje mi się, że każdy uzna, iż ten »powód« wystarczy zarazem za jeden z głównych »dowodów«. Tylko sprawa miała się cokolwiek inaczej. Autor widocznie nie jest w tych niedawnych sprawach politycznych dostatecznie zoryentowany, widocznie z braku wykształcenia społecznego nie umiał obserwować życia. Nigdy nie było specyalnego jakiegoś »antyreligijnego ludowizmu«, było zawsze tylko »stronnictwo ludowe«, jednolite co do programu i poglądów, jak tylko stronnictwo polityczne być może (poważniejsze, ale tylko przejściowe, różnice zarysowały się dopiero w ostatnich 2-ch latach w łonie tego stronnictwa). Powstało ono i główne siedlisko miało zawsze w obrębie dyec. przemyskiej (pow. Krosno, Jasło, Strzyżów), gdzie jednakże walka duchowieństwa przeciw niemu ani w części nie była tak długa, ostra i nietaktowna, jak w dyec. tarnowskiej, gdzie do niej zagrzewali ogromną większość duchowieństwa dwaj z kolei rządzący biskupi. Obok stronnictwa ludowego zwalczało tu duchowieństwo także ostrzej niż gdzieindziej w kraju wogóle polityczny ruch ludowy. Ruch ludowy nie został ani na chwilę przytłumiony ani zmieniony przez duchowieństwo, stronnictwo ludowe przystało na pokój bardzo chętnie (bo było stroną broniącą się) z końcem roku 1907 na życzenie konserwatystów, wchodząc z nimi w przymierze. Dowody na sposoby i poziom walki znajdują się w wielkiej obfitości w pismach ludowych głównie z lat 1895—1907, zwłaszcza w »Przyjacielu ludu«, ale na ich wypisywanie nie było miejsca w mojej książce, jak niema w »Gaz. Koś.« Mogę dodać, że słyszałem sam dziesiątki kazań poświęconych przeważnie zwalczaniu ludowców, rozmawiałem z dziesiątkami księży (nawet z kolegami gimnazyalnymi) na ten temat.

Na odparcie mego poglądu przytoczył autor »Odpowiedzi« świadectwo konserwatora zabytków sztuki, że duchowieństwo dyec. tarn. jest bardzo dobrze wychowane i zna się na sztuce kościelnej. Nie chcę przeczyć autentyczności słów owego konserwatora, muszę jednak stwierdzić, że jego pogląd obejmuje tylko drobną część kultury (sztukę i zachowanie się w towarzystwie — bądź co bądź urzędnika państwowego) a po za tem jego doświadczenie jako historyka sztuki nie jest współmierne z mojem doświadczeniem jako badacza życia społecznego. Na odwrót mógłbym przytoczyć świadectwo kilku księży (nie z tarn. dyec.), którzy mi w rozmowie o tym ustępie książki przyznali słuszność.

Na osobiste przycinki odpowiadać nie będę n. p. podobnymi przycinkami, zaznaczę jednakże, iż »Odpowiedź« utwierdziła mnie w wypowiedzianem w »Galicyi« zdaniu, iż wykształcenie duchowieństwa naszego wymaga koniecznie uzupełnienia w kierunku społeczno-gospodarczym przez utworzenie odpowiednich katedr w seminaryach tak dla podniesienia jego sprawności w działalności społecznej po parafiach, jak i dla oryentacyi w życiu potocznem, aby n. p. ksiądz nie zarzucał koledze, że był zaciętym socyalistą, kiedy on nigdy nim nie był [1]).

Fr. Bujak.

słabi uczniowie, a w stanie duchownym żaden, o ile wiem, nie odznaczył się na polu pracy umysłowej ani społecznej, żaden nie stasię »primipilarius« w legionie dyecezalnego duchowieństwa.

[1]) Pozostał jeszcze bez odpowiedzi zarzut nie przyznawania zasług Kościołowi w dziedzinie pracy kulturalnej w Maszkienicach. Chętniebym to uczynił, gdybym się nie obawiał, że i tak już Szan. Redakcyi wyda się mój artykuł za długi.

Budowa kaplic.

(Korespondencya).

W ostatnich kilku latach ożywił się bardzo ruch budowy kaplic w naszym dekanacie. Zbudowano dwa kościoły: w Bryńcach Zagórnych i w Chlebowicach Wielkich; zeszłego zaś roku wystawiono trzy kaplice jak na wieś gustowne i piękne, mianowicie: w parafii starosielskiej (we Wodnikach), w chodorowskiej (w Nowosielcach) i w sokołowieckiej (w Bakowcach). Wszystkie powstały w krótkim czasie, w kilku miesiącach; z powodu późnej wiosny można było budowę rozpocząć dopiero w maju, a przecież zdołano je przed zimą zupełnie ukończyć. Już w jesieni z. r. odprawiały się w nich ku wielkiej radości Polaków nabożeństwa i katechizacye.

Ponieważ znam dokładniej budowę kaplicy w Bakowcach, należących do parafii sokołowieckiej, podam przeto niektóre ważniejsze o niej szczegóły.

Kaplica w tej okolicy już od dawna była bardzo potrzebną, gdyż Polacy tutejszych pięciu wiosek (Bakowce, Trybuchowce, Żabokruki, Repechów, Berteszów) mają milę lub więcej do kościoła parafialnego w Sokołówce. Droga jest dla nich, zwłaszcza wśród słoty, bardzo przykrą, dla tego też wielu już przeniosło się do innych wiosek polskich, bliżej kościoła położonych; inni, obojętniejsi, przeszli na obrządek grecki. Chcąc więc ratować resztę i odzyskać część przynajmniej »zabranych dusz« a utwierdzić w obrządku łacińskim chwiejnych i obojętnych, należało jak najwcześniej zabrać się do budowy projektowanej już oddawna kaplicy.

Miejsca pod kaplicę i części materyałów udzielił nam właściciel tutejszych wiosek p. Stefan Tauszyński, a lud polski okazał się dla budowy bardzo pomocnym, odżył dla naszego obrządku i narodowości. Wprawdzie z powodu swego ubóstwa składał tylko drobne ofiary, lecz za to gospodarze zwieźli wszystkie potrzebne materyały, a ci, co koni nie mają, pracowali po kilka dni przy budowie kaplicy. Fundament założyliśmy z końcem maja, a mury stawialiśmy w czerwcu i lipcu; dzięki długiej i pięknej jesieni, mogliśmy je pod zimę wykończyć. Kapliczka jest w stylu gotyckim, z pięknym frontem i smukłą wieżyczką. Pomieścić może przeszło dwieście osób, gdyż ma 16 metrów długości (nawa, prezbyteryum i babieniec) a 9 szerokości, ma także chórek, którego lud się koniecznie domagał, bo chór stanowi w oczach jego najważniejszą różnicę między polskim kościółkiem a cerkwią.

Młodzież nauczyła się pięknych kolęd i innych pieśni, do czego wiele przyczyniła się tutejsza nauczycielka. Założono także przy ka-

pliczce żywy różaniec, żeby Polaków z wszystkich wiosek więcej skupić i zjednoczyć. Do kaplicy przychodzą i Rusini na nabożeństwo zwłaszcza z małżeństw mieszanych i mieszkający w sąsiedztwie.

Omnia ad majorem Dei gloriam!

X. Józef Góral.

Kwestyonaryusz.

Wszystkim wiadomo, jak olbrzymi ruch odbywa się obecnie na polu zagadnień wychowawczych i szkolnych, jak bogata jest odnośna literatura w naszym choćby tylko języku, jak natężona jest na tem polu praca społeczeństwa i nauczycielstwa. Do tego dodać należy i to, że wkrótce już prawdopodobnie powstanie Towarzystwo wspierania pedagogii polskiej przy polskiem »Muzeum szkolnem«. W takich warunkach wydaje nam się rzeczą konieczną, wprost kwestyą bytu, żebyśmy, jeśli nie chcemy znaleźć się po za całym tym ruchem, zajmowali się więcej niż dotychczas sprawami wychowania i szkoły, zapoznawali się dokładnie z nowymi prądami, dodawali do ogólnej pracy na polu wychowania i szkolnictwa także nieco własnych myśli, a wreszcie stworzyli jakąś centralę, gdzieby się skupiały różne nasze usiłowania, gdzieby się zbierały wspólne nasze prace i myśli. Do tego właśnie celu zdaniem naszem prowadziłoby stworzenie w łonie Związku Katechetów osobnej Komisyi (lub Sekcyi), która mogłaby mieć organizacyę następującą:

I. Organizacya.

1. Członkami Komisyi są katecheci, należący do Związku, poleceni przez poszczególne Koła Katechetów lub tacy katecheci, którzy okażą chęć i dobrą wolę w tym względzie i dla wspólnej pracy zechcą przystąpić do Komisyi.

2. Komisya ma swego przewodniczącego i sekretarza, wybieranych na 3 lata (podobnie jak członkowie Zarządu Związku) większością głosów na zjeździe członków tej Komisyi.

3. Przewodniczący wraz z sekretarzem mogą przybierać na członków Komisyi ludzi, którzy w pracach Komisyi będą potrzebni i pożyteczni.

4. Komisyi dostarcza funduszów potrzebnych do prowadzenia jej prac Związek Katechetów, względnie jego Zarząd.

5. Komisya zdaje Zarządowi Związku Katechetów sprawę z działalności swej i z użycia funduszów wspomnianych.

II. Zakres pracy.

1. Zaznajamianie się z pismami naszemi i obcemi, poświęconemi wychowaniu i szkolnictwu;

2. omawianie i ocena podręczników szkolnych;

3. zbieranie materyału z dziedziny wychowania i szkoły;

4. próby pracy samodzielnej na polu wychowawczem i szkolnem.

III. Środki.

1. Czytanie czasopism i książek z zakresu wychowania i szkoły.

2. Zbieranie spostrzeżeń ważnych dla wychowania i szkolnictwa z pism i z własnego doświadczenia i przesyłanie wiadomości o nich Komisyi, która będzie je zbierała i porządkowała.

3. Przedkładanie różnych zagadnień z dziedziny wychowania i szkolnictwa poszczególnym Kołom do rozwagi i omówienia.

4. Omawianie spraw wychowawczych i szkolnych w czasopismach naszych, o ile te będą do naszej dyspozycyi.

Kwestyonaryusz niniejszy przesyłamy z uprzejmą prośbą, aby Szanowne Koło (P. T. X. Katecheta) zechciało treść omówić i do 10 maja rb. przesłać nam swoją opinię. Prosimy w szczególności donieść nam:

1. Czy Szan. Koło Kachetów (P. T. X. Katecheta) uznaje potrzebę stworzenia osobnej Komisyi, o której była mowa wyżej;

2. czy Szan. Koło (P. T. X. Katecheta) godzi się na przedłożony powyżej projekt organizacyi Komisyi;

3. czy i kogo wyznaczy na członka wspomnianej Komisyi.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na ręce sekretarza X. Kazimierza Dziurzyńskiego (Lwów ul. Nabielaka 25).

Z Zarządu Związku Katechetów.

Lwów 16 marca 1910.

X. Dr. Alexander Pechnik, prezes. *X. Kazimierz Dziurzyński,* sekretarz.

Bibliografia.

Vosen-Kaulen: *Kurze Anleitung zum Erlernen der Hebräischen Sprache.* 19. Auflage; neu bearbeitet von J. Schumacher; Freiburg i. B. und Wien 1909. Herder. Cena egzemp. opr. 3 kor.

Podręcznik ten doskonale nadaje się do prywatnej nauki dla początkujących. Ułożony z niemiecką systematycznością, daje dokładny pogląd na całość gramatyki hebrajskiej. Znaczna ilość ćwiczeń i przykładów umiejętnie rozłożonych stawia go znacznie wyżej od używanych u nas podręczników X. Sarnickiego i Dra Hausnera. Pierwszy bowiem jest bardzo obszerny i wskutek tego trochę za ciężki do nauki drugi — choć przystępnie opracowany — nie uwzględnia jednak wielu rzeczy potrzebnych studyującym biblię. Podręcznik Vosena-Kaulena — Schumachera może oddać w początkach studyów obok i jako uzupełnienie Hausnera znaczne usługi. *X. J.*

Moritz Meschler S. J. *„Das Leben unseres Herrn Jesu Christi, des Sohnes Gottes, in Betrachtungen“.* Wydanie 7. Dwa tomy (1-szy stron XV. i 653; 2-gi 584 stron w 8-ce. Fryburg w Br. i Wiedeń. Herder 1910. Cena 9·60 kor. Opr. 13·20 koron).

Do najznakomitszych pisarzy ascetycznych doby obecnej należy niewątpliwie O. Meschler. Użył on dobrze długiego życia swego (liczy już rok 80-ty), bo pracuje od lat 60 jako jeden z najświatlejszych członków Tow. Jez., jako magister nowicyuszów i prowincyał, jako doradca jenerała Zakonu w Rzymie (od r. 1893), jako pisarz duchowny. Do najcenniejszych zaś jego dzieł należą te rozmyślania, osnute na tle żywota P. Jezusa, które pojawiły się już w wydaniu siódmem. Odznaczają się one namaszczeniem, prostotą, praktycznością i bogactwem treści; dostarczają także wybornego materyału do kazań i egzort. Do 2-go tomu dodany jest dokładny rejestr osób i rzeczy. *X. P.*

„Clericus Devotus. Orationes, Meditationes et lectiones sacrae ad usum sacerdotum ac clericorum“ (Friburgi Brisgoviae. Herder. Stron XII. i 488 w 32-e. Cena egz. opr. 2·88 kor.).

Książeczka ta zasługuje z każdego względu na polecenie. Wybór modlitw i medytacyi jest staranny, druk wyraźny, format bardzo wygodny. *X. N.*

„Der Beruf. Vier und zwanzig Konferenzen, den Zöglingen des Bischöflichen Konviktes zu Luxemburg gehalten von Johann Bernhard Krier. *Vierte* Auflage. Freiburg und Wien. 1909. Herder. (Stron XII. i 376 w 12-ce. Cena 2·88 kor., opr. w płótno 3·60 kor.).

Konferencye te wygłosił zmarły już pedagog, dyrektor konwiktu biskupiego w Luksemburgu, X. Krier. Podzielone są na 4 rozdziały; w 1-ym jest mowa »o powołaniu w ogólności«, o rozmaitych stanach i zawodach, o znamionach, po których można poznać powołanie, o szkodach, jakie pociąga za sobą błędny jego wybór. W 2-im rozdz. czytamy o powołaniu do stanu kapłańskiego, o jego wzniosłości, o nieszczęściu kapłana niepowołanego itd. W 3-im o powołaniu do życia zakonnego, o misyonarzach itd. W 4-ym o stanach świeckich: prawnik, lekarz, profesor, żołnierz, inżynier, kupiec.

Autor korzystał z najlepszych dzieł, traktujących o tym przedmiocie (Clericus »Die Standeswahl«; Dieckhoff »Ueber den Beruf und die Vorbereitung zum geistlichen Stande«; Adolf v. Doss S. J. »Die Standeswahl«; Malou »Regles pour le choix d'un état de vie« etc.). O wartości jego konferencyi świadczy korzystnie i to, że po-

jawiają się już w 4-em wydaniu. Dostarczają one zwłaszcza katechetom dużo dobrej treści do nauk i egzort dla uczniów klas najwyższych. *X. P.*

Handbuch der Pastoraltheologie von P. Ignaz Schüch Kapitular des Benediktinerstiftes Kremsmünster, fortgeführt in 3-te Aufl. von Dr. Virgil Grimmich, Benediktiner von Kremsmünster, k. k. o. ö. Universitätsprofessor in Prag, besorgt das zweitemal von Dr P. Amand Polz, O. S. B., Professor in St. Florian bei Ems. Stron VI i 898. Cena 10 kor. 80 h. Do nabycia u Fel. Raucha w Insbruku.

Jestto już 14 i 15 wydanie tego znakomitego do studyów teologii pasterskiej i znanego podręcznika, którym szczycą się i słusznie teologowie niemieccy. W tych ostatnich 2 edycyach wydawca uzupełnił dzieło i dodał cały szereg nowych wskazówek, mianowicie odnoszących się do duszpasterstwa naszych czasów, a to na podstawie najnowszych orzeczeń kościelnych. Byłoby bardzo pożądanem, aby ta edycya znalazła się w rękach także naszych duszpasterzy. *X. B.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs na probostwo w Kobylnicy (Fehlbach) rozpisano z terminem do 30. kwietnia 1910.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni Exp. can. X. Antoni Gorczyca, senior XX. wikarych przy kościele katedralnym w Przemyślu; X. Marcin Nikodem, proboszcz w Olpinach; X. Tomasz Stefanowski, proboszcz w Gogołowie; X. Jan Wałęcki, proboszcz w Libuszy.

Zamianowani: z przywilejem noszenia rokiety i mantoletu kan.: X. Antoni Walawender, proboszcz w Kobylance, dziekanem bieckim, w miejsce X Leona Pastora, który po objęciu probostwa w Leżajsku dobrowolnie zrezygnował z urzędu dziekańskiego; X. Antoni Sos, proboszcz w Gorlicach, poddziekanim bieckim

Urząd parafialny w Brzyskach **poszukuje organisty** zdolnego z dobrym głosem. Posada do objęcia z końcem maja. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wiadomości udzieli Urząd parafialny w Brzyskach p. Kołaczyce koło Jasła.



Skład i pracownia
PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH
WŁADYSŁAWA
UŚCIEŃSKIEGO
Lwów
ul. Ruska l. 8
poleca:
najładniejszy wybór Chorągwi, Welonów, Ornatów i Kap, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków. Złocenie i srebrzenie z użytych przedmiotów.

Rok założenia 1808.
Pierwsza Krajowa Fabryka Dzwonów
Ludwika Felczyńskiego w Kałuszu
(przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka).
Poczta i stacya w miejscu.
Odznaczony na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.
Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obracam przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniam lub zabieram własnym kosztem.

ORGANY
niedoścignionej intonacyi, jasnego dźwięku o czystym głosie, systemu pneumatycznego, odporne na wszelki wpływ powietrza i wilgoć kościoła dostarcza
EM. S. PETR w Žižkowie k. Pragi Czesk.
ul. Havlička l. 942 943.
Pierwsza ta czeska fabryka postawiła największe organy w król. czeskiem, a mianowicie w Karlinie, Pilznie, Król. Winogradach, Kromieryżu, Chyrowie (w Galicyi), w 28 kościołach w Pradze, prócz tego przeszło 200 organów w różnych miastach w kraju i za granicą.
Katalogi bezpłatnie. — Liczne uznania i polecenia ze strony znawców.

WINA TOKAJSKIE
uznane przez J. E. ks. Biskupa koszyckiego za zupełnie zdatne i polecenia godne do
MSZY ŚWIĘTEJ
poleca po cenach najniższych Zarząd winnic
Księcia Ludwika Windischgraetza
W SAROSPATAK NA WĘGRZECH
koło Tokayu -- Hegyalja.
Cenniki i wina próbne wysyła się darmo.

Wincenty Kuczabiński, Lwów
ul. Kopernika l. 9.
Skład przyborów kościelnych i dewocyonali
utrzymuje na składzie
Figury Świętych z masy i drzewa. — Figury do Bożego grobu i Zmartwychwstanie. — Ołtarzyki i Baldachimy do procesyi. — Chorągwie i Krzyże procesyjne. -- Świece stearynowe, woskowe i Paschały.

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy
B. Karlsberga w Hamburgu,
Ferdinandstrasse 15 K,
która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. — Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

Julian Kruczkowski artysta malarz
Lwów — ulica Batorego l. 26.
przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i t. d. oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.
Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Młody organista, liczący lat 18, gra i śpiewa z nut, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: Kazimierz Hankus Buczacz ul. Kościelna 28.

Organista egzaminowany z chlubnemi świadectwami poszukuje posady od 1. maja. Szczepan Kapała p. Gromnik obok Tarnowa.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.